Cena numeru 1 złoty.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



MAJ — CZERWIEC

1 9 3 5

5-6

WIEŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK II MAJ — CZERWIEC 1935 Nr. 5–6

Orędzie Prezydenta do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności zkolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w was zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

(—) I. MOŚCICKI.

Warszawa — Zamek, dnia 12 maja 1935 r.

„Marszałek Józef Piłsudski nie żyje!"

... Pięć słów przeczytanych w nagłówku »Kurjera« w pamiętny poniedziałek, 13-go maja...

... uczucie, jakgdyby ziemia spod nóg się usuwała...

... zdziwienie, że tego dnia, że takiego dnia, słońce jeszcze świecić może...

... brak słów, absolutny brak słów, coby oddać zdołały ten serca ból...

— — — — — — — — — — — — — — —

Potem tydzień, przeżyty niby w straszliwym śnie.

Osiemnasty. Sobota. Dzień pogrzebu. O Boże! — Czyjego pogrzebu?!...

Oto stoję w jakiemś oknie, na jakichś, jak nie własnych nogach. Patrzę na pogrzeb... Jego!...

... »Idą posępni...«

... a tak posępni, że nie grają im nawet dzwony. Gra tylko werbel, w kir czarny odziany...

Wojsko — sztandary — duchowieństwo — ordery — splendory — trumna bogata — a w niej On — męczennik — pokorny narodu sługa... — i znów wspaniałości — wieńce — kapiące złotem stroje — mundury — wojsko — strzelcy — uczelnie — związki — organizacje... wkońcu chłopi.

— — — — — — — — — — — — — — —

Złożono Go w Katedrze, między królami. Chcę Go zobaczyć. Lecz dopchać się tam wciąż jeszcze tak trudno.

Żywego trudno Go było ujrzeć szaremu człowiekowi. I zmarłego także.

Ano, trzeba czekać. Może się przecież dostanę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Czekam więc, a tymczasem — czy wiecie? —: ból serca coraz łagodnieje.

Czy wiecie, że już go nie czuję prawie?!

A przecież kocham Go tak bardzo... więc czemu?...

Dlatego właśnie, że się Go KOCHA, nie że się KOCHAŁO.

Tak! O Nim nie można powiedzieć w czasie przeszłym, że się Go kochało.

Kocha się Go. Wciąż kocha Teraz kocha! Za wielkość Jego — za dzieło Jego życia — za Jego Czyn buntowniczy!

— On to jeden z niewielu — jak niewielu! — tych, co będą żyć wiecznie!

Więc jedno to dla nas — czy siedzi On w dalekiej Warszawie, czy leży, cichy, w bliższym Krakowie —

... Może nawet i lepiej, że sobie już spoczywa, boć tak okrutnie był spracowany i umęczony — i chorobą, co mu wątły organizm zżerała i — może gorszą od choroby — straszną serca męką, że wokoło małości, że łajdactwa!...

— — — — — — — — — — — — — — —

— Był On potężnym stopniem w tych schodach, co do Dobrego Czasu — do wzwyżenia ludzkości wiodą.

Był wspaniałym przedstawicielem swej epoki — był jak gdyby epoką samą — w Nim koncentrowało się całe jej piękno i wielkość.

Lecz żadne piękno i żadna wielkość się nie powtarza. To też przed nami, młodymi, zadania są nowe — cele nowe.

... Gdyby żył — możeby już nas nie mógł dziś zrozumieć, Starzec umęczony, Dziadek nasz ukochany?...

Niech spoczywa w spokoju.

Nie płaczmy już nad Nim, Bracia.

Ale Go kochajmy! Kochajmy zawsze!

Niech do końca dni naszych będzie On dla nas świętym Symbolem, wiecznym Duchem-rewolucjonistą!!

J. STOŻEK

DOBRZY, MOCNI LUDZIE

Józef Piłsudski zamyka ostatnią kartę romantyzmu polskiego.

Romantyzm nasz zaczął stę z upadkiem państwowości polskiej. Przeżarty głupotą szlachecką, gnębiony fizycznie przez zaborców naród — szukał pokrzepienia w romantycznych wzlotach ducha. Rodzi się wtedy u nas zdumiewająco naiwna, zalatująca średniowieczem wiara w dziejowe posłannictwo Polski. Towiański głosi, że Polska jest Chrystusem narodów. Mieliśmy przez swoją mękę i śmierć polityczną być odkupicielami ludzkości. Hasła Towiańskiego trafiały na podatny grunt, wielcy nasi romantycy, Mickiewicz i Słowacki, stają się żarliwymi jego wyznawcami. Byli i wtedy ludzie, którzy hasła wolnościowe romantyzmu usiłowali przekuć w realny, konkretny czyn: w zbrojną walkę o niepodległość. Zgangrenowany jednak szlachetczyzną, osłabiony mistycznemi histerjami, organizm polski nie mógł utrzymać broni w rękach. Improwizujący o wolności, mickiewiczowski Konrad z »Dziadów« — nie okazuje odwagi, gdy chodzi o czyn. Nie można powiedzieć, żeby i Słowacki był w tym momencie tak bardzo wyraźny. Mieliśmy, w romantycznym czasie, mocne słowa — brakło nam zdolności do realnego działania. Duch był silny, ale ciało mdłe. Realną, zdolną do walki siłą mógł być chłop. Zadługo jednak chłopa bił szlachcic (jak się dzisiaj pięknie p. Studnicki wyraża) »na kozłach w stajni«: wegetatywnym siłom społecznym będą zawsze obojętne wielkie, wyższe hasła. Polska była dla chłopa nie matką, lecz pańszczyźnianą macochą. Szlachetni przywódcy powstań polskich rozlali napróżno swoją i cudzą krew. Smutno i głucho skończył się okres politycznego romantyzmu: Polska zapadła w niewolę.

Walkę o narodowego ducha podejmuje — po latach — Stanisław Wyspiański. Ze sceny krakowskiej padają nowe, romantyczne słowa. Chłopskie »Wesele« zwraca jak ostry sygnał, uwagę Polski: problematyka »Wesela« budzi w Polsce uśpione, psychiczne siły. Poprzez wszystkie dramaty Wyspiańskiego maszeruje robotnik i chłop. Genjalny wizjoner, Stanisław Wyspiański, przepuszcza przez filtry swojego serca gorący, dziejowy nurt. Chłop i robotnik, mają według poetyckiej wizji »Wyzwolenia« nadać pragnieniom wolnościowym kształt państwa. Szlacheckiemu Konradowi wypalają w ostatnim akcie »Wyzwolenia« oczy, Erynje, boginie zemsty. Sprawa jest pilna: napór wizyj rośnie. Mickiewiczowska walka z Bogiem schodzi do roli deklamatorskiego aktu. Mickiewiczowi zdawało się, że cierpi za miljony: imię 44 jest potrzebną do rymu, poetycką blagą. Wyspiański wyrósł z krwi tysięcy ludzi: ostateczne perspektywy wizyjne »Wyzwolenia« są wyraziste i czyste.

»chcę, żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień
przedemną zżęto żytni łan
dzwoniących sierpów słyszeć szmer...«

Moment koncentryczny, wyraźny.

Następuje powoli w Polsce czas równowagi. Obok Wyspiańskiego zaczyna działać, nieznany wówczas nikomu, Józef Piłsudski. Romantyk z urodzenia i wychowania, ostatni wielki i pierwszy konsekwentny szlachcic polski, studjuje Piłsudski uważnie dzieje powstania listopadowego. Dostrzega, że przyczyną upadku powstań był brak świata pracy fizycznej w wyzwoleńczych walkach. Józef Piłsudski jest naturą prostą i odważną: umie z lekcji historycznej wyciągnąć odpowiednie wnioski. Polski, ucieleśniony w Nim romantyzm pozytywny, każe socjalistom polskim wypisać hasła walki o niepodległość państwa.

Kiedy wielki pisarz, Stefan Żeromski, zjawia się — z polecenia Józefa Piłsudskiego — w pracowni Wyspiańskiego, Wyspiański zrywa natychmiast zarobkowy kontrakt, by móc swobodnie działać. Romantyzm słowa i romantyzm czynu podały sobie ręce.

Znamy późniejsze dzieje prac Józefa Piłsudskiego. Organizowanie zalążka sił zbrojnych; świetna gra między mocarstwami w czasie wielkiej wojny; walka o utrzymanie niepodległości. Socjał i radykał, dzisiejszy generalny inspektor sił zbrojnych, Edward Rydz-Śmigły, prowadzi w 1920 r. genjalnie przez Józefa Piłsudskiego

pomyślany manewr z nad Wieprza: chłopi i robotnicy polscy rozgramiają nawałnicę bolszewicką. Warszawa i Polska zostały uratowane.

— — — — — — — — — — — — — — —

U trumny Józefa Piłsudskiego płakała cała Polska: mocnego i dobrego człowieka, ostatniego romantyka polskiego, pożegnał z żalem szary tłum robociarzy i szare gromady chłopów. Chłop i robotnik jest bowiem, jak wielkie, żywiołowe, wyczuwające instynktownie siłę charakteru i pierwiastek dobra, dziecko. Młodym zespołom ideowców, zwolenników Piłsudskiego, pobladła mocno twarz w tragicznej — niewątpliwie — dla Polski chwili. Trwaliśmy z biciem serca u szklanej trumny Tego, który nas uczył, że źródłowemi imponderabiliami rozwoju jest charakter, honor i uczciwość. My Józefa Piłsudskiego nie rozmienialiśmy nigdy na drobne. Mocny i dobry człowiek wychował dla Polski nieliczną może jeszcze dzisiaj garstkę młodych, mocnych i dobrych ludzi. Józef Piłsudski odniósł z za grobu ostatnie, romantyczne zwycięstwo: u Jego trumny dogasa dziś pierwsza fala głuchego, podziemnego żalu. Polski świat pracy wierzył w ten czysty, prostolinijny, wielki charakter: Józef Piłsudski, wielka własność całej Polski, wykazał, że siłami jednoczącemi, jest nie system, zmowa, czy hazard, lecz prawość charakteru, uczciwość i dobroć. Marszałek Józef Piłsudski zszedł w podziemia wawelskie z wielką i ostatnią swoją wiarą: wierzył w młodzież. W wysłanem przez Niego w r. 1933 pozdrowieniu na zjazd legjonistów znajdują się słowa o ładnych marach, które wstają z grobu. Obok tych słów ze Słowackiego znajduje się tam fantastycznie piękne, wywołane zdumiewającemi skojarzeniami zdanie o widzianych w jeziorze źrenicach dziecka. Za wiarę odpłacaliśmy kochanemu Dziadkowi głęboką miłością. Były nam obce serwilistyczne próby głupców: psychiki naszej nie skażały odrażające metody walki partyjnej z Józefem Piłsudskim. Wielki charakter miał zawsze przy sobie najlepszą, najbardziej wartościową, ideową młodzież. Instynkt młodzieży nigdy się nie myli.

Są teraz ciężkie czasy. Nad Europą wisi groza wojen i przewrotów socjalnych. Z oranego pod żyto łanu wyrastają nam, młodym chłopom dalsze, oszałamiające w perspektywach wizje, sny o szczęściu. Nie umarłeś dla nas, wielki Marszałku. Zasadniczy rys Twojej psychiki, siła i dobroć, umiały do nas wyraźnie przemówić. Trudno przewidywać, jakiemi koleinami pójdzie w przyszłości to ludzkie, zmordowane dziś w spazmach nacjonalizmów i tępego doktrynerstwa, życie. Może nastaną czasy ludzi mocnych i dobrych: im więcej takich będzie, tem bliższy będzie jeden z etapów rozwoju ludzkości. W walce o charakter, o mocnego i dobrego człowieka, nie ulegniemy.

Zostaje nam bowiem, wielki Marszałku i kochany nasz Dziadku,

... po Tobie coś więcej niż zwłoki*),
coś więcej niźli »pamięć«, niźli »żal głęboki«,
coś, co się wielką sumą w bilans życia wlicza:
(ponad splendor i łajno): czynność buntownicza!

*) E. Zegadłowicz: Patrząc na pogrzeb Marszałka.

POGRZEB MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Marszałek Polski Józef Piłsudski zmarł dnia 12 maja, o godzinie 20·45 w pałacu belwederskim w Warszawie. W tym samym dniu wieczorem P. Prezydent Rzeczypospolitej ogłosił orędzie do narodu, oraz zamianował generalnym inspektorem sił zbrojnych, inspektora armji gen. dyw. Edwarda Rydz-Śmigłego, a kierownikiem ministerstwa spraw wojskowych, pierwszego wiceministra spraw wojskowych gen. bryg. Tadeusza Kasprzyckiego. Rada Ministrów na posiedzeniu, odbytem dnia 13 maja uchwaliła 6-cio tygodniową żałobę narodową, 13 maja o godz. 0·15 Pan Prezydent i Rząd złożył hołd zmarłemu Marszałkowi. Prof. Szczepkowski zdjął maskę pośmiertną Marszałka. Zwłoki Marszałka wystawione były na widok publiczny w Belwederze do dnia 15-go maja, godziny 20-tej, o której to godzinie zwłoki przewieziono do Katedry św. Jana, gdzie spoczywały do piątku 17-go maja i gdzie cała ludność stolicy składała im ostatni hołd. Z Katedry przewieziono zwłoki na pola Mokotowskie na ostatnią rewję wojsk polskich przed Wodzem, poczem, odwrotnym szlakiem kadrówki,

zwłoki Marszałka przewieziono do Krakowa. Tym samym szlakiem przyjechali do Krakowa: Rząd, dyplomaci, przedstawiciele państw zagranicznych. Pociąg żałobny zatrzymał się w drodze na stacjach: Piaseczno, Warka, Dobieszyn, Radom, Skarżysko, Kielce, Jędrzejów, Miechów i Słomniki. Wszędzie po drodze lud oddawał Marszałkowi ostatni hołd, a wzdłuż toru płonęły ogniska.

18 maja o godzinie 8'20 rano, zajechał pociąg żałobny na dworzec krakowski. Na platformie, na lawecie armatniej, okryta sztandarem spoczywała trumna ze zwłokami Marszałka. Cała platforma była zasypana kwieciem. Po modłach odprawionych przez ks. Metropolitę Sapiehę, generałowie przenoszą trumnę na lawetę, zaprzężoną w sześć czarnych koni. Za trumną podąża Pani Marszałkowa, której towarzyszy gen. Rydz-Śmigły, córkę ś. p. Marszałka Wandę prowadzi gen. Sosnkowski, dalej postępuje córka Jadwiga, bracia i dalsza rodzina.

Orszak pogrzebowy rozwinął się następująco:

1) wojsko, sztandary, 2) duchowieństwo, ordery, 3) laweta ze zwłokaml, 4) rodzina, 5) Prezydent Rzeczypospolitej, 6) szefowie państw obcych względnie ich reprezentanci, 7) premjer, marszałkowie Sejmu i Senatu, 8) ministrowie, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, prezes Sądu Najwyższego, 9) podsekretarze stanu, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, prezydent m. Krakowa, 10) generalicja, 11) korpus dyplomatyczny i delegacje państw obcych, rektorowie wyższych uczelni, prezes i członkowie Akademji Umiejętności, Akademja Literatury, Sejm i Senat oficerowie, sądownictwo, delegaci wyższych uczelni, wyżsi urzędnicy, delegacja Rady miejskiej, Polacy z zagranicy, legjoniści, strzelcy, P. O. W., młodzież szkolna, urzędnicy państwowi i samorządowi, organizacje b. wojskowych, chłopi, organizacje społeczne.

U wejścia do Katedry Wawelskiej przemówił Prezydent Rzeczypospolitej, jako jedyny mówca na pogrzebie Marszałka. Generałowie wnieśli trumnę ze zwłokami do Katedry, gdzie rozpoczęło się uroczyste Requiem. Po egzekwiach pogrzebowych generałowie znieśli trumnę do krypty św. Leonarda.

Zwłoki Marszałka w krypcie królewskiej, w srebrnej trumnie, są wystawione na widok publiczny przez sześć tygodni.

Zgodnie z wolą Marszałka mózg jego oddano uczonym do zbadania.

Serce Marszałek przekazał swemu ukochanemu miastu — Wilnu. We czwartek 30 maja serce Marszałka złożono uroczyście w obecności najbliższej rodziny, Prezydenta Rzplitej, prezesa Rady Ministrów i generalnego inspektora sił zbrojnych — do podwójnej, szklanej, i srebrnej urny, poczem o godzinie 24-tej odwieziono je do Wilna i złożono w kościele św. Teresy. W dniu 1 czerwca sprowadzono z Litwy ze Sugint, zwłoki Matki i rodzeństwa Marszałka i złożono również w kościele św. Teresy.

Śmierć Marszałka wywołała żywe i głębokie współczucie u państw całego świata. Dowodem tego bardzo liczny udział w uroczystościach pogrzebowych przedstawicieli państw zagranicznych i kondolencje, nadsyłane na ręce Prezydenta Mościckiego, premjera Sławka i ministra Becka. P. Prezydent otrzymał, między innemi, depesze od królów: angielskiego, włoskiego, duńskiego, bułgarskiego, kanclerza Hitlera, regenta Jugosławji, prezydentów: Francji, Estonji, Finlandji, Czechosłowacji, Republiki Tureckiej, Austrji, Portugalji, Brazylji, Meksyku, Argentyny, cesarzy: Japonji, Abisynji, oraz szacha Iranu. Udział w pogrzebie wzięli przedstawiciele Austrji, Belgji, Wielkiej Brytanji, Francji, Bułgarji, Czechosłowacji, Estonji, Finlandji, Wolnego Miasta Gdańska, Japonji, Jugosławji, Ligi Narodów, Łotwy, Niemiec, Rumunji, Węgier i Włoch.

UDZIAŁ MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY LUDOWEJ W POGRZEBIE.

Po tragicznej wiadomości o śmierci Marszałka Piłsudskiego Prezydjum M. Z. M. L. odbyło natychmiast rano w poniedziałek zebranie żałobne i zleciło wszystkim Zarządom Powiatowym i Kołom odbycie analogicznych zebrań i przyjazd na pogrzeb do Krakowa. Postanowiono wstrzymać się od urządzania, przez cały czas żałoby, imprez rozrywkowych. W pogrzebie wzięły udział grupy młodzieży związkowej w liczbie po 50 osób na powiat. Delegacje młodzieży łącznie z członkami Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń szły w kondukcie pogrzebowym, większość zgrupowała się u stóp Wawelu, część wraz ze sztandarem M. Z. M. L. zajęła stanowisko pod pomnikiem Kościuszki.

GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH.

Zgodnie z wolą Marszałka, Pan Prezydent Rzplitej mianował bezpośrednio po śmierci w dniu 12 maja gen. dyw. Edwarda Rydz-Śmigłego generalnym inspektorem sił zbrojnych.

Nowy inspektor sił zbrojnych, spadkobierca i wykonawca wielkiego testamentu Marszałka jest jednym z najbliższych Jego współpracowników.

Urodzony w r. 1886 w Brzeżanach, po ukończeniu gimnazjum, poświęcił się studjom malarskim — ukończył Akademję Sztuk Pięknych w Krakowie oraz wydział filologiczny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Na kilka lat przed wojną gen. Rydz-Śmigły bierze udział w pracy niepodległościowej, pełniąc odpowiedzialne funkcje w Związku Strzeleckim. Z wybuchem wojny światowej jest Komendantem okręgu lwowskiego Strzelca.

W sierpniu 1914 r. jako major wyrusza na czele bataljonu I. Brygady Józefa Piłsudskiego. Jako dowódca 1 p. p. odgrywa wybitną rolę w kampanji I Brygady, a dzięki zaletom swego umysłu i serca wysuwa się coraz wyraźniej na czoło wśród współpracowników Komendanta.

W r. 1917 po uwięzieniu Marszałka w Magdeburgu i rozbrojeniu Legjonów, płk. Rydz-Śmigły prowadzi, na czele Polskiej Organizacji Wojskowej, tej ówczesnej »armji podziemnej«, robotę nad przygotowaniem gruntu do złamania okupacji. W listopadzie 1918 r. w wolnej i niepodległej już Polsce Marszałek powierza gen. Rydz-Śmigłemu odpowiedzialne zadania. Lata 1919—1920: kampanja oswobodzenia Wilna, operacje na froncie polsko-łotewskim, Kijów — to okres historycznych zwycięstw gen. Rydza-Śmigłego.

Mianowany po pokoju ryskim przez Marszałka inspektorem armji Nr. 1, w październiku 1926 r. inspektorem armji w utworzonym przez Marszałka Generalnym Inspektoracie, pracuje odtąd w najbliższem otoczeniu Marszałka.

Nieomylny instynkt konającego Wodza — jemu to właśnie przekazał dalsze kontynuowanie swych odpowiedzialnych i ważnych prac.

DZIAŁ TERENOWY

WIEŚ W PRASIE

Inteligenci chłopscy.

W artykule »O co nam chodzi« formułuje »Młoda Wieś« (Nr. 9) swój front ideowy w pięciu ujętych zwięźle punktach. Przytaczamy je w dosłowem brzmieniu:

»I nam dziś rozchodzi się, jako organizacji wsiowej i jako działaczom, wierzącym w ogrom wartości drzemiących w chłopie, by ten ruch mający uruchomić te moce twórcze drzemiące w chłopie wyrastał z samej wsi. Rozchodzi się zatem, by wyrobić:

1) wiarę w wieś — silne samopoczucie i dumę z siebie;

2) wychować grupę przodowniczą, zdającą sobie sprawę, że Polska Ludowa, to nie czczy frazes, ale wysiłek ogromny i praca konsekwentna nad przygotowaniem siebie i bliskich do współdziałania gromadzkiego i przez nie wypracowanie i wywalczenie tych wartości, które konieczne są do budowy tak życia gospodarczego, jak i duchowego wsi;

3) wytworzyć więź czuciową o wysokiem napięciu, wypływającą z wiary w siebie i wartości ideowe ruchu, rysującego wyraźnie społeczne oblicze państwa;

4) wykazać zrozumienie, że wieś nic nie wyprosi i nie wyżebrze, a natomiast wywalczyć i wypracować może i musi wszystko sama;

5) chodzi wreszcie o to, że zrozumieć musi wieś, iż nie ludzie interesu o giętkich kręgosłupach, chylących się za każdym powiewem, ale jednostki mocne w siebie, wierzące — ujrzą świt i narodziny mocnej wsią Polski Ludowej«.

Autor H. Puziewicz, atakuje w omawianym artykule inteligencję zawodową za jej kompromisowość i chęć karjery. »Rozlazła się wieś setką dróg, służąc karjerowiczostwu jednostek. Utarło się nawet powiedzenie, że trzebaby się zająć pracą społeczną, bo czas na awans«. Jest

to sąd zbyt ostry. Inteligencja zawodowa pracuje dzisiaj w Polsce w nędznych warunkach materjalnych: trzebaby przeprowadzić analizę całego szeregu zjawisk, by dotrzeć do miejsca, skądby można wszechstronnie ocenić rodzaj schorzeń w skupiskach inteligenckich. Duża część winy spada przy tej okazji na wieś. Współpraca inteligencji ze wsią jest rzeczą konieczną: wieś nie powinna jednak dopuszczać tutaj do wielkich niezrównoważeń.

Zbliżonem do ideału rozwiązaniem sprawy byłoby upowszechnienie wykształcenia uniwersyteckiego; są to jednak, jak dzisiaj, marzenia zbyt odległe. Narazie trzeba mówić o poszanowaniu pracy fizycznej. Wieś, wysyłając swe dzieci na naukę do miasta, szuka dla nich lżejszego chleba. Inteligent chłopski przekonuje się często, że chleb ten jest zaprawiony mocną goryczą. Wracając zaś do swoich ojców, uważa się za kogoś, komu należy służyć: inteligenci chłopscy zdobywający w upodleniu, kosztem olbrzymich wysiłków wsi, chleb biurokratyczny w ręce, są w dzisiejszych warunkach w Polsce pożałowania godnem zjawiskiem. Należy jednak zaznaczyć, że duży procent tej inteligencji pracuje dzisiaj narówni ze zorganizowaną młodzieżą chłopską. Ukraiński inteligent chłopski zbudował wspaniały ruch spółdzielczy na swoich terenach: inteligentki chłopskie w Małopolsce pracujące często w pocie czoła z matką w gospodarstwie, przychodzą wieczorami na zebrania młodych organizacyj chłopskich, by wspólnie i narówni z innymi radzić nad sposobami walki z nędzą i biernotą gospodarczą mas chłopskich. O takich inteligentów musi wieś bardzo dbać. Pozbywając się takiego elementu, postępujemy głupio i lekkomyślnie. »Rozłazimy się setką dróg«. Dla karjerowiczów należy mieć jedno jedyne słowo: nie! Jednostkom prawym i szlachetnym trzeba stworzyć w samej wsi psychiczne warunki do pracy. Siłę obcą można zwalczyć swoją własną siłą. Zagadnienie udziału inteligencji zawodowej w gospodarczym i społecznym ruchu chłopskim wymaga szczegółowych i bardziej wszechstronnych omówień.

Godzina czystej myśli.

Nowa konstytucja polska stwierdza, że jednostka musi się podporządkować dobru powszechnemu. Dobrem powszechnem jest dla obywateli — według art. 1-szego nowej konstytucji — państwo polskie. Stosunek obywateli do państwa normuje ogólnie wyraźny przepis konstytucyjny, który brzmi (część 1-sza artykułu 7-mego): »Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne«.

Spośród różnych artykułów, jakie się w prasie chłopskiej po uchwaleniu konstytucji ukazały, wymienić należy programową w tej materji publikację »Siewu Młodej Wsi« (Nr. 19-ty). Pismo to dochodzi, przy szkicowym rozbiorze konstytucji, do następujących wniosków:

»Wartość człowieka oceniać można tylko na podstawie jego wysiłku osobistego i ofiarności czy też inicjatywy. Im więcej kto da z siebie państwu, tem będzie miał większe zasługi, tem będzie mógł korzystać z większych praw. Ale by tak było, trzeba stworzyć równe możliwości do wybijania się ludziom, trzeba im dać równe warunki bytu. Jeżeli wszyscy ludzie, mieszkający na wsi mają mieć jednakowe prawa faktyczne, jednakowe szanse, to przedewszystkiem muszą być odjęte pewnym grupom dotychczasowe przywileje. Zniknąć muszą — magnackie fortuny i wielkie obszary dziedziców kosztem których zostaną upełnorolnione skarlałe gospodarstwa chłopskie, czy szlachty zagonowej.

Jeśli każdy obywatel będzie gospodarował na jednakowym, co do wielkości kawałku ziemi, to dopiero wtedy możemy mówić o tem, kto z tych obywateli więcej położył zasług dla państwa. Jeśli jednak ktoś żyje w nędzy, to trudno od niego wymagać, by on potrafił tyle zrobić dla sprawy ogólnej, co bogacz, któremu na niczem nie zbywa«.

Trzeba przyznać, że powyższe słowa są słuszne. Słuszne i nieszczere. Nieszczere, bo podyktowane względami taktycznemi. Szachuje się zdezorjentowaną młodzież mocnemi słowami, które nic nie znaczą. Gdyby nie to, możnaby artykuł p. St. Gierata »Praca i własność prywatna« zanotować jako ciekawą, choć prymitywną próbę samodzielnego wysiłku intelektualnego w publicystyce chłopskiej: każdy samodzielny objaw jest w walce o poziom myśli chłopskiej pozycją bardzo cenną. Groźna choroba komunału i bezmyślnego frazesu pleni się na tych polach w sposób zastraszający. Materjał z pism chłopskich, zwłaszcza konstytucyjny,

nie usposabia czytelnika do optymizmu. Gruba starzyzna i bezczelne lenistwo umysłowe. Człowieka może przy tej okazji zalać nagła krew.

Jedna godzina czystej, konsekwentnej i upartej myśli warta jest często więcej, niż długie alarmujące krzyki matołów, którzy na ruchach społecznych robią grube interesy.

Walka o pozytywizm myśli chłopskiej jest sprawą pilną. Miejsca dla prawdziwych inteligentów chłopskich w tych wymiarach nie braknie.

Wiejskość, chłopskość, ludowość.

Termin »wiejskość« służy niektórym »sztabowcom« młodego ruchu chłopskiego za hasło. Termin — przestarzały. Poszczególne nauki społeczne, zwłaszcza socjologja budują dzisiaj dostatecznie mocny próg dla lepszych, wyraźniejszych i ściślej istotę ruchu określających przymiotników. »Wiejskość« może być siłą atrakcyjną dla letników z miasta; możliwa narazie do przyjęcia przez działaczy społecznych »chłopskość« jest terminem jednostronnym, buduje niepotrzebnie tamę między chłopem i robotnikiem, dwoma fundamentami świata pracy fizycznej. Najlepszy, nie dozastąpienia termin »ludowość« rozgranicza w sposób dostateczny ludzi pracy i jednostki wyzysku, łącząc przytem w dalekich perspektywach młodych światopoglądów chłopskich świat pracy chłopskiej ze światem robotników.

Powie ktoś, że mniejsza o nazwę: rdzeniem jest sam charakter pracy. Na takie postawienie problemu uczciwy działacz społeczny nigdy się nie powinien zgodzić. Narzucają nam je ludzie, których termin »chłopskość«, czy »ludowość« drażni, niczem płachta spasionego byka. O takie małe słówka walczono nieraz w huku armat i kurzu gorącej krwi. Nazwy są sztandarami ruchu: na wymianę sztandaru na lichą, porozklejaną bibułę zgodzi się: niezwiązany uczuciowo z ruchem człowiek, handlarz honoru, albo jednostka bez uczucia i rozumu, charakter nieodporny i małowartościowy. Nie wymieniamy, rzecz jasna, łazików. którzy w sprytnych i pozornie słusznych djalektykach zawsze, spowodu małego, teoretycznego przygotowania przegrywają, nie mając wobec różnych ludzi śmiałości do powiedzenia znowu małego, lecz ważnego słówka: nie.

Uwagi te są w luźnym związku z nowopowstałym organem Centralnego Związku Młodej Wsi: jest mowa o miesięczniku »Przodownik Wiejski«. Nowe, dobre pozatem w treści, pismo. W n-rze 1-szym »Przodownika Wiejskiego« zamieszczone są następujące artykuły: Istota ruchów społecznych, Wieś a zagadnienia gospodarcze, Z chłopskiej przeszłości, O współpracę dwóch pokoleń, O opiekę społeczną na terenie wsi, Obrona i budowa szkoły. Recenzje, głosy z terenu i kronika zamykają pierwszy numer tego nowego, wyposażonego, zdaje się, nieźle finansowo, pisma.

Dowiadujemy się z uwagi redakcyjnej, umieszczonej na wstępie w »Przodowniku Wiejskim«, że na organ ideowy C. Z. M. W. była pierwotnie upatrzona »Wieś«. Bardzo nam to pochlebia: powody innego obrotu sprawy są istotnie od działaczy »Siewu« niezależne. Może sobie o tem przy okazji pomówimy: narazie podpisujemy lojalnie wystawiony nam przez Panów anonimowy kwit w »Siewie« i »Przodowniku Wiejskim«.

»Dla ciekawości«.

Koła Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej nie mogą się uskarżać na brak senzacyj. Nr. 19-ty »Wici« przynosi znowu — w skromnej notatce »Dla ciekawości« — nielada rewelację. Przytaczamy ją w dosłownem brzmieniu:

»Przypadkowo wpadł nam do ręki egzemplarz Lubelskiej »Siejby« — pisma »młodzieży radykalnej« — w którem między innemi napotykamy następującą notatkę:

»... informują nas, że w początkach grudnia do Zarządu Głównego »Wici« zgłosiła się delegacja Komitetu Centralnego Komunistycznego Związku Młodzieży z propozycją wszczęcia rokowań w sprawie jednolitego frontu. Delegacja ta przyniosła ze sobą list w którym proponuje walkę«... i t. d.

»Według informacyj posiadanych przez nas, Zarząd Główny »Wici« dotychczas odpowiedzi nie udzielił. Ciekawi jesteśmy, jakie też stanowisko zajmie Zarząd »Wici« wobec powyższej propozycji.

»Siejba« dobrze została poinformowana. Uzupełnimy tylko informacje co do odpowiedzi naszej na postawioną nam propozycję. Delegat K. C. K. Z. M. zgłosił się po tę odpowiedź, ale akurat nie zastał upoważnionego przez nas do udzielenia odpowiedzi. Potem już nie zgło-

sił się — pisemnej odpowiedzi wysłać nie mogliśmy — bo, rzecz jasna, Komunistyczny Związek Młodzieży jako organizacja nielegalna, adresu swego nie mógł nam zostawić. Ponieważ nie z naszej winy sprawa stała się publiczną — mamy wię prawo do udzielenia odpowiedzi publicznie:

A oto ona: »Z. M. W. R. P. »Wici« jest organizacją działającą legalnie na podstawie Sta tutu zarejestrowanego przez władze państwowe. Zgodnie ze swoim statutem, Z. M. W. R. P. działa sposobami legalnemi i wszelkie propozycje »jednolitego frontu« stawiane nam przez organizacje nielegalne, uważamy conajmniej za niewłaściwe i na przyszłość pozostawiać je będziemy bez odpowiedzi«.

Komuniści bywają w środkach do celu mocno niewybredni. Wszystko to pachnie zwyczajną prowokacją.

Nr. 18-ty »Wici« zamieszcza uchwały ideowe Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. Jest w nich sprecyzowany stosunek do uniwersytetów ludowych, świeckiej działalności kleru, problemu unifikacji, stronnictwa ludowego i t. p. Dotycząca nowej konstytucji część uchwał Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. została skonfiskowana.

»Pawie i papugi«.

Dziwne i dziwaczne zjawisko ostatniego roku: marksiści chłopscy — przegrywają. Demagogiczne na terenie organizacyj chłopskich wystąpienia, oraz niesmaczne ataki prasowe grupy marksistowskiej, odniosły w rezultacie nieprzewidziany przez inicjatorów skutek, powodując zdecydowany kontratak uświadomionej młodzieży chłopskiej, oraz szeroką, zawsze potrzebną dyskusję w młodej, przodowniczej prasie chłopskiej.

Z zabierających głos w dyskusji wybitniejszych jednostek chłopskich wymienić należy kierownika Z. M. W. R. P. i redaktora »Wici« Józefa Niećkę. Umysł Józefa Niećki wpływał przez długie lata na ideologję i metody pracy zarówno Z. M. W. R. P., jak i pokrewnych społecznie organizacyj. Książka jego »O wewnętrzne życie wsi« zarażała, mimo swych szalonych luk, skłonne do marzeń jednostki, dając początki niewyraźnemu mitowi o wyższem posłannictwie wsi. Książka ta była w swoim czasie bardzo potrzebna: spełniała rolę drożdży fermentacyjnych. Dzisiaj jest nieaktualna. Niećkę ponawiano potem dłuższy czas o komunizm. Chodziły o nim różne gadki. Niemałą zatem musiał Józef Niećko sprawić niespodziankę niektórym ludziom, wstępując ostatnio w szranki walki z marksizmem rosyjskim — ściśle mówiąc — z komunizmem. W »Młodej Myśli Ludowej« ujawnia, ten bezwątpienia, poważny publicysta w artykułach »Pawie i papugi« swoje prawdziwe oblicze, opowiadając w sposób przekonywujący o źródłach swojej niechęci do komunizmu. Uprzedzając ataki informuje wszystkich zainteresowanych, że obydwie rewolucje rosyjskie przeszedł jako czynny bojowiec. »Niech mi wolno będzie — pisze Niećko — powołać się na tem miejscu na byłego prezydenta m. Radomia i posła na sejm, Józefa Grzecznarowskiego, z którym na jednej z ulic Moskwy leżeliśmy razem pod gradem kul i granatów, szarpiących ciała ludzkie na strzępy«. Tłumaczy dalej Niećko w interesujących wywodach, powołując się przy tem na wodza rewolucji rosyjskiej Lenina, że rewolucja nie była nigdy owocem celowej organizacji: rewolucje wszystkie wstawały jako masowy ruch ludowy w momentach zapadania się ustrojów starych. Rewolucja jest potężnym odruchem w momentach ostatecznego ucisku: nowe natomiast ustroje budują ci, którzy mają siły na opanowanie ślepych sił rewolucyjnych. Genjalny taktyk, Lenin, wychowywał w oddanej sobie na śmierć i życie partji proletarjatu fabrycznego sztab zdolny do kierowania falą rewolucyjną, która jak to słusznie przewidywał, nadejść musiała. Kiedy w 1917-tym roku wrócił Lenin z zagranicy, by stanąć na czele swej partji i zadać ostateczny cios przegniłemu caryzmowi, rzucił pod adresem najpotężniejszego żywiołu rewolucyjnego, t. j. chłopów, hasło: »ziemia chłopom«. Chłopi niszczyli wówczas ostoję caryzmu, t. j. obszarników i szlachtę — Lenin przygotowywał tymczasem dyktaturę proletarjatu fabrycznego. Z niewoli carskiej przeszli chłopi w niewolę robotników. Niećko stwierdza, że Rosja Sowiecka wytworzyła dzisiaj typ koncentrycznego, biurokratycznego kapitalizmu państwowego. Na miejsce burżuja szlachcica, czy burżuja przedsiębiorcy, przyszedł nowy burżuj, wysoki biurokrata. Zmieniła się tam nazwa: istota wyzysku pozostała ta sama.

»... dotychczasowe ustroje oparte na ka-

pitaliźmie prywatnym i upaństwowionym — stwierdza Niećko — gniją same w sobie, a w parze z tem nad całą Europą wisi widmo wojny powszechnej. Wybuch wojny — to zarazem padanie dotychczasowych ustrojów, a rodzenie się fal rewolucyjnych. Jako warstwa chłopska nie chcemy dzielić losów chłopów rosyjskich. To znaczy: nie chcemy, aby poza nami inne warstwy stanowiły o losie naszym«. »...pragniemy przeistoczyć się w świadomą swych celów i zadań — klasę społeczną, zdolną do realizowania ustroju opartego na sprawiedliwości i władaniu społecznem«.

Niećko doszukuje się słusznie powodów działania mało oryginalnej chłopskiej grupy marksowskiej w chęci rozbicia zarodzi spoistości chłopskiej; chciano tutaj, wzorem komunistów rosyjskich, wbić klin między biedotę i bogaczy wiejskich, by rzuciwszy w odpowiednim momencie chłopów przeciwko chłopom, dać proletarjatowi fabrycznemu dyktaturę w ręce. Stąd, z tej mocno dziś naiwnej chęci, wstają w Polsce prolet-mity: z tych, a nie innych powodów walczy się z pojęciem chłopskiej kultury ludowej, która nawet w prymitywnej swej formie, jest silną ostoją samopoczucia chłopskiego. Odebrać chłopu wiarę w siebie — i rzucić go na łup obcych prądów... Taki jest cel »męczenników« kawiarnianej rewolucji społecznej w Polsce.

Chłopi zaczynają samodzielnie myśleć. Najwyższy czas.

Nic nowego.

Wychodząca w Warszawie »Gazeta Młodych« jest jednem z czasopism »Legjonu Młodych«. Umieszcza ona w Nrze 6-tym dziesięć przepisów, według których można »zakutą« prowincję wydźwignąć z psychozy konserwatyzmu i głupoty. Należy, zdaniem p. Jerzego Rawicza: 1) Zmienić koncentracyjny charakter miast. (Min. W. R. i O. P. przenieść do Kocmyrzowa!!!). 2) Wytworzyć środowiska kultury na wsi (ale nie te, z instruktorami od konkursów!!!). 3) Szerzyć sztukę w »objazdowy« sposób (ale nie przez bandy sztukmistrzów i atletów!!!). 4) Zwiększyć liczbę szkół powszechnych! 5) Zwiększyć szkolnictwo zawodowe! 6) Dążyć do motoryzacji wsi i miasteczek! 7) Zająć się tragicznem położeniem naszych środków komunikacyjnych! 8) Przystąpić radykalnie do reformy rolnej. 9) Odizolować masy od prywatnej polityki kleru nie mającej nic wspólnego z religją! 10) Postawić na odpowiednim poziomie spółdzielczość!

Przytoczyliśmy w oryginale poglądy »Gazety Młodych«: niema w nich nic nowego.

Wiejskie słowiki.

Dobijający się dziś do wszystkich drzwi problem chłopski znajduje, prócz samodzielnych chłopskich prac organizacyjnych, prócz rozrostu piśmiennictwa chłopskiego, wyraz w prasie i publistyce mało dotąd ze wsią związanej. Redagowany przez A. Piaseckiego w Warszawie tygodnik literacki »Prosto z mostu« poświęca prawie w każdym numerze sporo miejsca chłopom; coraz częściej pisze o chłopach mieszczański, największy w Polsce dziennik »Ilustrowany Kurjer Codzienny«; najpoważniejsze intelektualne pismo, »Wiadomości Literackie« w Warszawie, sygnalizują — od czasu do czasu — swoje w tej materji zainteresowanie. Nie wymieniamy czasopism i pism codziennych mniej poczytnych: panuje w nich wszystkich zdecydowana, wiejska (nie chłopska) moda.

Tęgi pisarz polski, słynny kierownik akcji przeciw wyzyskowi kapitału francuskiego w Żyrardowie, Paweł Hulka-Laskowski potrąca, z okazji analizy problemu współczesności w zamieszczonym w »Wiadomościach Literackich« wywiadzie, aktualny i górujący dziś w Polsce problem: dokąd zwrócić oczy. Oto wynurzenia p. H. Laskowskiego:

»— przestać być Chrystusem narodów, nie brać już imienia romantyzmu nadaremno, nie wracać do »Dziadów« cz. III, przynajmniej przez czas dłuższy i spojrzeć w rzeczywistość polską, to znaczy na 70% analfabetycznej, ciemnej i ubogiej wsi polskiej i na 30% miast i miasteczek, które są często podobniejsze do wsi niż do miasta. Co tam za człowiek żyje? Jak żyje? Może tylko wegetuje ta olbrzymia większość kulturalna, głodna, ciemna, niemoralna, niemrawa. Ale to nie jest temat dla metafory i koloratury stylistycznej i nawet nie dla liturgizmu Reymonta. Jesteśmy Anteuszami i w oderwaniu romantycznem od ziemi i rzeczywistości tracimy siły. Wieś jeszcze nie przemówiła własnym językiem i nie przemówił za nią dotąd nikt. Ci młodzi wiejscy pisarze, którzy piszą o wsi, piszą językiem mieszczańskim. Powstaje jakaś elegancja wądołkowska«.

Prawdziwy pisarz chłopski musi — zatem — w ujęciu Hulki-Laskowskiego organicznie wyrastać ze wsi i mieć olbrzymi talent. Na takie ujęcie sprawy zgodzimy się bez żadnych zastrzeżeń. Mdłe, rozsiane po różnych pismach słowiczenia »wiejskich poetów«, grafomanów, ludzi bez krzty talentu, przyprawiają — w najlepszym razie — o mdłości. Nie można, nie mając talentu, podszywać się bezczelnie pod sukmanę, czy surdut chłopski; nie można, mając talent, pisać, bez uprzedniego przetrawienia olbrzymich w tej dziedzinie dorobków literatury mieszczańskiej. Trzeba, opanowywując arkany tworzenia mieszczańskiego, umieć skierować broń przeciwko jej wytwórcom. Na wiersz odpowiada się lepszym wierszem, na artykuł lepszym artykułem, na książkę lepszą książką. Wtedy możemy dopiero otworzyć sobie okno na świat, oraz wyśpiewać siebie i swoją zbiorowość w nieśmiertelnych stronicach i strofach.

* * *

Prowokacja.

Żal społeczeństwa po śmierci Marszałka Piłsudskiego znalazł swój mocny wyraz w całej prasie polskiej. Wszystkie gazety, bez różnicy przekonań politycznych, zamieszczały artykuły, wzmianki i szczegóły z życia Marszałka — jedynie »Gazeta Warszawska«, naczelny organ endecji, zaczęła się zachowywać w tej tragicznej dla narodu chwili, bezczelnie i nieprzyzwoicie. Smutny ten fakt zlikwidowany został natychmiastowym generalnym bojkotem: «Gazeta Warszawska« przestała wychodzić.

* * *

Wśród artykułów poświęconych pamięci Komendanta, znaleźliśmy w nrze 23-cim »Wiadomości Literackich« studjum Władysława Studnickiego p. t. »Czy był największy?« Studjum to ma w pewnych momentach charakter wybitnie prowokacyjny. Związany z grupą monarchistów wileńskich, p. Władysław Studnicki pozwala sobie, z okazji śmierci Marszałka Piłsudskiego, na głupie wycieczki pod adresem chłopów, naigrawając się z ich przeszłości historycznej. Przytaczamy prowokatorskie wynurzenie p. monarchisty — niech Czytelnicy wiedzą, jakie typy mają jeszcze dzisiaj w Polsce głos:

»...Minister Biliński, rozkochany we Franciszku Józefie, mówił mi, że »Piłsudski ma ten sam czar łączenia majestatu z życzliwą uprzejmością co Franciszek Józef, jakby był dynastą«. Tak, w rzeczy samej, Piłsudski był w swoim rodzaju dynastą, miał za sobą szereg pokoleń posesjonatów.

Szlachcic bowiem w swoim dworze czuł się królem swych chłopów, o których mówił: »chłopi moi poddani«, którymi rządził i opiekował się. Z tej warstwy społecznej, nie z tych, których przodkami byli chłopi, otrzymujący razy na kozłach w stajni, mogą pochodzić urodzeni wodzowie«.

Jak się wam ten p. Studnicki podoba? Nie przeciągajcie, panowie struny. Nie zapomnieliśmy jeszcze, panie Władysławie Studnicki, o tych »razach na kozłach w stajni«. Marszałek Józef Piłsudski szedł z robotnikiem i chłopem w 1914 roku wyrąbywać Polskę; panowie »kochacze« liczyli wtedy, ile włosów w bokobrodach ma Franciszek Józef I. Teraz p. Studnicki mówi nam o »razach w stajni«. Prowokujcie dalej. Największy kierownik — historja przypomni wam te słowa we właściwym czasie — na właściwem miejscu. Historycznej stajni nie będziemy zamykać; przypatrzą się wam, panie Studnicki, ciekawe oczy, pod którymi zczezną bez śladu wasze prowokacyjne, dynastyczne tęsknoty. Nie szkodzi, niech się pan, panie Studnicki, dalej przypomina.

———ooo———

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Zorganizowana młodzież ma ulubione swoje święta. Są niemi: dożynki, opłatek, święcone i sobótki. Koła Młodzieży Ludowej zapraszają wtedy starsze społeczeństwo, oraz Koła ze sąsiednich wsi. Najmilsze są, rzecz jasna, święta sąsiedzkie. Każda uroczystość o charakterze powiatowym, wojewódzkim, lub ogólnopolskim jest zazwyczaj pokazem na zewnątrz; ze święta w Kole, lub — co lepiej — w Ośrodku Sąsiedzkim, korzysta przedewszystkiem sama młodzież, bratając się między sobą i poznając wzajemnie swoje myśli, uczucia i pragnienia.

Koła Młodzieży Ludowej nadesłały nam w tym roku dużo sprawozdań ze »święconego«. Daje nam to możność orjentacji w natężeniu

życia i współżycia towarzysko - zwyczajowego w poszczególnych terenach: uświadomiona i zwarta w organizacji młodzież chłopska musi przodować wsi także i w tej dziedzinie. Najlepsze wrażenia wywarły na nas te Koła, które urządzając święcone, nie zapomniały o sąsiadach. Nastrój na święconem w Ośrodkach Sąsiedzkich świadczył o wielkich wartościach samowychowawczych prac młodej wsi. Warto być i pracować w takiej organizacji: kapitał pracy nie idzie tu na marne.

* * *

K. M. L. Glinik Marjampolski (O. Z. M. L. Gorlice) nadesłało do naszej Redakcji dłuższe sprawozdanie z obchodu 10-lecia swojej pracy. Dajemy z niego wyjątek.

»Przewodniczący Koła kol. Stanisław Fiega zdał przed zebranymi rachunek z działalności naszych kołowców. Rachunek ten jest dodatni. W ciągu 10-ciu lat przesunęło się przez nasze Koło mnóstwo młodzieży, która rozwinęła się kulturalnie i umysłowo, przysparzając w ten sposób państwu wielu rozumnych obywateli. Wielu z nich przewodzi teraz innym organizacjom. Na nasz dorobek składa się: — prócz ustawicznej pracy samokształceniowej — szereg kursów, konkursy rolnicze, kilkadziesiąt przedstawień, kilkanaście wycieczek takich, jak na P. W. K. do Poznania, do Gdyni, Spały, Krakowa i t. d., prenumerata i czytanie 6-ciu czasopism, bibljoteka składająca się z 300 dzieł«.

Kołu Młodzieży Ludowej w Gliniku Marjampolskim złożył, imieniem Zarządu Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej serdeczne życzenia prezes powiatowy kol. Józef Augustyn: wierzymy, że gromada glinicka nie zepsuje swojej pięknej tradycji.

* * *

Otrzymaliśmy długi i serdeczny list z Koła Młodzieży Ludowej z Libertowa, pow. Kraków. Piszą nam w nim o sposobach dźwigania się z chwilowych zastojów, o swoim żywym kontakcie ze starszem społeczeństwem libertowskiem, o projekcie budowy własnego Domu Ludowego. Z Libertowianami znamy się nie od dzisiaj. Niejeden z nas bywał w tamtych stronach; w zeszłym roku przyjechaliśmy na opłatek do Was całą paczką z kol. Zegadłowiczem na czele. Było nam z Wami, drodzy przyjaciele, bardzo dobrze. Czuliśmy się w jednej rodzinie, a o to nam przecież wszystkim chodzi. Nie poniechajcie myśli o budowie Domu Ludowego: warto naprawdę wytężyć wszystkie siły, zmobilizować wiele przemyślności, by dojść do posiadania własnej, tak szalenie ważnej instytucji społecznej, jaką jest Dom Ludowy. Nie zapomnijcie tak samo o nawiązywaniu przyjaźni z wszystkiemi Kołami mogilańskiego Ośrodka Sąsiedzkiego. Serdecznie Wam za list dziękujemy.

* * *

Zarząd Ośrodka Sąsiedzkiego w Czernichowie, pow. krakowski, przysłał do nas długie i ciekawe sprawozdanie z konkursu dobrego czytania książek, prowadzonego wśród członków Kół Młodzieży Ludowej Ośrodka czernichowskiego. Informujemy Koleżanki i Kolegów, zarówno z Czernichowszczyzny, jak i innych Ośrodków i Kół, że ze sprawozdań tego rodzaju konkursów korzystać będziemy obszernie, przy omawianiu problemu czytelnictwa na wsi. Przy okazji śle administracja »Wsi« pozdrowienie dla Czernichowian. Czemu od Was wpływa na »Wieś« tak mało prenumerat? Należy wypleniać z Kół nieszczęsne i demoralizujące, dawne złe nawyki. Jest — między niemi — jedno naczelne zło: zwyczajowa darmocha. Wstyd o tem pisać! Wszystkie Ośrodki Sąsiedzkie powinny sprawę tę u siebie skontrolować przez swoje organy wykonawcze, t. j. Zarządy: przewodniczący Ośrodków Sąsiedzkich mają tutaj do załatwienia zagadnienie organizacyjne kapitalnej wagi.

* * *

Bardzo nam się podoba stanowisko prezesów i sekretarzy Kół Młodzieży Ludowej z konferencji nowosądeckiej, odbytej w dniu 5 maja. Słusznie wysunęła Nowosądeczyzna żądania redakcyjne pod adresem »Wsi«. Korzystamy bardzo chętnie z rad wysuwanych przez poszczególne nasze komórki związkowe; pragniemy szczerze, by »Wieś« wychodziła co dwa tygodnie. Czekamy jednak na konsekwencję uchwał. Od konferencji nowosądeckiej upłynął — przeszło — miesiąc: w ciągu miesiąca nie wpłynęła z Nowosądeczyzny ani jedna prenumerata. Nie chcemy wymieniać w tej

chwili liczby Kół z Nowosądeczyzny, które dotąd nie wpłaciły za »Wieś« wogóle prenumeraty. Bądźmy, Koleżanki i Koledzy, szczerzy. »Wieś« nie otrzymuje znikąd ani grosza pomocy. Musimy ją tak wydawać, by nie wpaść w długi. Od kogo, zatem zależy, by się »Wieś« ukazywała regularnie? By się mogła stać w niedługim czasie dwutygodnikiem? Wpływają do nas prenumeraty z Lubelszczyzny, z Kresów Wschodnich, z województwa warszawskiego, z Wileńszczyzny: o masowem jednak rozprowadzaniu »Wsi« zadecydują Koła Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej. Jeżeli nam braknie 1/3 liczby Kół w liczbie prenumeratorów, jeżeli Koła, Ośrodki Sąsiedzkie i Związki Powiatowe nie będą postępować w akcji propagandy »Wsi« konsekwentnie, będziemy się musieli długo borykać, by zwiększyć objętość, wzbogacić treściowo i skrócić terminy wydawania »Wsi«. »Wieś« ma wszelkie dane potemu, by iść w coraz większej ilości egzemplarzy w całą Polskę: podstawę do ideowego rozrostu dać nam jednak mogą jedynie Koła Młodzieży Ludowej z Krakowszczyzny.

Uwagi te, umieszczone we »Wsi« z okazji uchwał Zarządów Kół Młodzieży Ludowej z Nowosądeczyzny odnoszą się, rzecz prosta, do tych Kół we wszystkich powiatach, które dotąd, dzięki dawnej, a działającej — niestety — do dziś dnia demoralizacji darmochowej, egzaminu wyrobienia ideowo-organizacyjnego nie zdały. Ideowcem jest nie ten, który umie tylko gadać: miarą ideowej wartości jednostek i zespołów jest zdolność do konkretnego wysiłku i czynu. Nie trzeba Wam chyba tłumaczyć, jak ważnem zdarzeniem jest dzisiaj w Małopolskim Związku Młodzieży Ludowej pismo, które za parę lat mogą przyjąć spontanicznie za swój ideowy organ wszystkie organizacje młodych chłopów w Polsce.

* * *

Koła młodzieży Ludowej powiatu bocheńskiego przeżyły na Walnym Zjeździe Delegatów w dniu 5 maja b. r. swoje piękne, organizacyjne momenty. Pomijamy, dla braku miejsca, serdeczne i szczere przemówienia gości — nie będziemy się rozwodzić szeroko nad uchwałami Zjazdu. Pragniemy tylko podkreślić, że bocheńskie Koła Młodzieży Ludowej nie zatraciły zapoczątkowanej przed dwoma laty pięknej linji postępowania. Pięknym rysem postępowania tego jest duże zżycie i serdeczność między Kołami, jeszcze piękniejszym: samodzielność w wyszukiwaniu dróg rozwojowych i samozaradność w kierowaniu losami organizacji na terenie powiatu. Cały obecny Zarząd Powiatowy (Wojciech Twardowski, Wera Styczniówna, Cecylja Rogozińska, Jan Paszkot, Matus, Jan Korbut, Tomasz Jarosz, Śliwa) składa się z wychowanych przez Koła jednostek: Koła Młodzieży Ludowej z Bocheńskiego dają wzór tworzenia młodego, cennego narybku inteligentów chłopskich. Dużo serdeczności, przemyślane, pełne treści referaty (»Rola koleżanki w Kole i domu«: Śliwianki z Grabia i »Kołowiec w walce o poprawę doli wsi«: Matusa z Buczyny), ciekawa dyskusja, oraz siła przywiązania do organizacji, przewijająca się przez cały czas obrad — zadecydowały o wysokim, prawdziwie i współcześnie chłopskim poziomie Walnego Zjazdu Delegatów Kół Młodzieży Ludowej powiatu bocheńskiego.

Delegat Zarządu M. Z. M. L. może na posiedzeniu Prezydjum w Krakowie zapewnić Kolegów, że praca w Bocheńskiem będzie się rozwijała normalnie: trzeba tylko, by bocheńska brać odnowiła w stu procentach swoje wypróbowane metody rozrostu i montowanie siły Ośrodkami Sąsiedzkiemi. Pokażcie, na co Was stać! Włączcie — pozatem — w swój program pracy stałą propagandę »Wsi«. Trzeba ludzi przyuczać do szanowania swojej godności organizacyjnej. Nie chcemy należeć do wywianych z ziemi darmowemi wiatrami kup lotnego piasku. Marnaby — bowiem — była i niepotrzebna nasza praca: z tak zaś pięknie się zapowiadającej młodej, współczesnej ideologji chłopskiej korzystaliby po nas wszyscy, tylko nie nasza, rodzona matka, wieś.

Pamiętajcie!

* * *

Powiat krakowski postanowił na zebraniu Zarządu w dniu 1 grudnia 1933 r. zorganizować się w Ośrodki Sąsiedzkie. Zorganizowana dzisiaj w 58-miu Kołach młodzież ludowa powiatu krakowskiego stwarza między sobą coraz mocniejszą więź ideową: wśród koleżanek

i kolegów rośnie kult odpowiedzialności za pracę i zdrowa, między ośrodkami konkurencja w spełnianiu programu prac. Zerwano z papierowemi programami, młodzież powiedziała sobie sama: »wedle stawu grobla«. Stwarza się programy możliwe do realizowania, na dobro powiatu zapisać należy, że rodzina związkowa z Krakowskiego dba o stuprocentowe wypełnienie swoich własnych uchwał. Jest to olbrzymi postęp w dorobku organizacyjnym wsi podkrakowskiej w ciągu ostatnich dwu lat.

W dniu 26 maja b. r. odbył się w Czarnochowicach zlot młodzieży wielickiego Ośrodka Sąsiedzkiego, składającego się z 14 Kół. Obrady były bardzo żywe. Młodzież ustaliła sobie Zarząd Ośrodka w składzie: T. Podstolak, A. Skoczowski, M. Kusinówna, P. Windak, A. Król, J. Pietras i inni. Uchwalono na zebraniu Zarządu zorganizować zawody sąsiedzkie o mistrzostwo Ośrodka w siatkówce i lekkoatletyce, uchwalono stworzyć chór ośrodkowy, postanowiono opracować wzorowo misterjum obrzędowe J. Cierniaka »Franusiową dolę«, zwiedzić wszystkie poletka konkursowe w swoim i mogilańskim Ośrodku. Sekcja pracy oświatowej przewidziała w programie kilka ruchomych bibljotek Ośrodka Sąsiedzkiego, przeprowadzenie kursu pracy świetlicowej z konkursem dobrego czytania. W dniu 2 czerwca odbył się analogiczny zlot Ośrodków Sąsiedzkich z Gaja i Mogilan. Uchwalono połączyć obydwa te Ośrodki w jeden. Przewodniczącym Ośrodka jest kol. Stefan Kopta z Mogilan.

* * *

Małopolski Związek Młodzieży Ludowej nie układa celowo regulaminów organizacyjnych dla Ośrodków Sąsiedzkich. Wytwarzają je zwyczajowo same Koła. Wychodzimy z założenia, że obok prawa i umów pisanych, winny w młodem społeczeństwie chłopskiem działać prawa i umowy zwyczajowe. Zwyczajowem, wytwarzanem przez Ośrodki Sąsiedzkie prawem, nie burzymy wartościowych układów psychicznych w ludziach, którzy żyją i żyć będą pokoleniami na danej glebie; przez uspołecznianie zaś sposobów tego życia budujemy we wsi mocną więź zdobywczej kultury chłopskiej na przyszłość. Tak pojęty regjonalizm jest źródłem wielkich bogactw we formach współczesnego życia; młody ruch chłopski musi się zawczasu bronić przed próbami standaryzacji duchowego psychicznego życia i rozwoju. Nie możemy stwarzać warunków dla oświeconych z »bożej łaski« dyktatur w przyszłych społeczeństwach chłopskich. Różnorodna treść musi mieć bogatą i różnorodną formę; naczelna myśl zwiąże wszystkie formy w jeden wyraz. Aktualną dziś rzeczą jest tworzenie pogotowia chłopskiego do objęcia wszystkich dziedzin dorobku ducha ludzkiego; musimy umieć objąć te dziedziny. W sile biologicznej ludzi ziemi są składy olbrzymich perspektyw dynamicznych prawdziwego rozwoju ludzkości. Przez rozpalanie jasnych ognisk prawa zwyczajowego zmuszamy naturę ludzką do dyscypliny; są to wprawdzie małe — ale nareszcie — prawdziwe zaczątki tworzenia imperjum kultury ludowej.

Jest to walka o świadomą myśl chłopską; musimy ją wygrać!

Prawie wszystkie powiaty Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej pracują Ośrodkami Sąsiedzkiemi. Młodzież układa sobie sama program prac, ucząc się przez to samodzielności w myśleniu. Spora liczba Ośrodków przyjęła już zwyczajowo pewną liczbę stałych, corocznie się powtarzających form pracy gospodarczej, społecznej, oświatowej, kulturalnej. Młodzież zżywa się między sobą; temperatura uczuciowa w pracach jest doskonale wyprawianą, rodną glebą pod owoce tej pracy. Bez wielkich, efektownych, teatralnych gestów na zewnątrz, lecz spokojnie, karnie i mocno, pracuje przez Ośrodki Sąsiedzkie młodzież ludowa. Pewien procent Ośrodków Sąsiedzkich jest dzisiaj na tyle silny, że potrafił zarazić klimatem swojego życia, sąsiednie, niezorganizowane jeszcze dotąd w Koła Młodzieży Ludowej, wsie. Młodzież z Ośrodków Sąsiedzkich szuka sama terenu dla swojego rozrostu i ekspanzji. Jest to cenny objaw, który świadczy, że regjonalizm ideowo-programowy potrafi odemknąć dostęp do źródeł zdrowej siły w młodem społeczeństwie chłopskiem. Organizm zdrowy będzie się zawsze sam garnął do życia; będzie szukał samodzielnie klucza do jego skarbów.

Podkreślić trzeba jeszcze raz: Walczymy zawczasu, poprzez treść i formę naszych prac, o myśl chłopską!

* * *

Koło Młodzieży Ludowej ze Święcan (pow. Jasło) przysłało do Redakcji relację z jednodniowego kursu sadowniczego, urządzonego w dniu 28 kwietnia b. r. dla kolegów, którzy się czuli pokrzywdzeni kursem robót ręcznych dla koleżanek. Zadaniem kursu było praktyczne przerobienie wszystkich robót wiosennych w prawidłowo prowadzonej szkółce, a to: *a)* właściwe sadzenie drzewek, *b)* szczepienie dziczków, *c)* prowadzenie pędów i pni, *d)* formowanie i przycinanie korony. Kurs przeprowadzono na doskonałym materjale, jakim były drzewka własnej szkółki, liczącej 600 sztuk. Praktyczna jednodniowa zaprawa sadownicza poszła kolegom dobrze; przekopaniem i opieleniem ziemi w szkółce zamknął się bilans jednodniowej pracy K. M. L. w Święcanach. Składa ono przy okazji podziękowanie za pionierską, sadowniczą pracę w powiecie, b. instruktorowi sadowniczemu O. T. R. Stanisławowi Wójcikowi.

* * *

W zlocie wadowickiego Ośrodka Sąsiedzkiego wzięli udział delegaci z całego powiatu w liczbie 220 osób. »O godzinie 1-szej zaroił się nagle Gorzeń, cichy zakątek pracy naszego, tak bardzo kochanego Prezesa, Emila Zegadłowicza« — pisze kol. Malczyk w swoim sprawozdawczym liście do Redakcji. »Barwne Krakowianki, umajone wozy, kapela i śpiewy — wniosły młodą radość w tę uroczą miejscowość«. Ze sprawozdania przewodniczącego Ośrodka kol. Józefa Malczyka, widać że »rejon wadowicki wzmaga wybitnie swą działalność szczególnie na polu sportowem i przesiąka coraz bardziej ideą posiadania własnych Domów Ludowych. Prócz całego szeregu Kół, które mają świetlice wybudowane już to wspólnie z Kółkiem Rolniczem, już to z gminą — widzi się usiłowania budowy własnych Domów, jak np. w Tłuczani, gdzie stoi już pod dachem wspaniały murowany Dom Ludowy, który stanowczo przeczy słowom Świętochowskiego, zamieszczonym w »Ugorach«, jakoby związki młodzieży żyły tylko frazesami. Przeczy temu również nowowybudowana entuzjastycznemi rękami młodzieży scena Koła Młodzieży Ludowej w Barwałdzie Średnim«. Na Zjeździe Sąsiedzkim wygłosił kol. sekretarz Zarządu powiatowego, Józef Śliwa, referat o spółdzielczości, przewodniczący Zarządu Ośrodka omówił sprawy organizacyjne. Dyskusja była bardzo żywa, zabierał w niej również głos prezes powiatu, kol. Franciszek Zięba. Uchwalono — między innemi — odbyć w dniu 16 czerwca gromadną wycieczkę na Leskowiec, urządzić zjazd sportowy w Miejskiem Kole Młodzieży Ludowej w Wadowicach, celem rozegrania próbnych zawodów przed walną sportową batalją międzyorganizacyjną. — W program pracy włączono jaknajczęstsze wzajemne odwiedzanie się Kół Młodzieży Ludowej Ośrodka Wadowickiego. Młodzież Ludowa z Gorzenia Dolnego odegrała dla swoich gości, po obradach, piękne przedstawienie, poczem po odśpiewaniu hymnu związkowego, część delegatów poszła w gościnę do Prezesa Zegadłowicza, część brała udział w zawodach sportowych. Zabawą taneczną zakończono ten piękny dzień związkowy.

Powiat wadowicki urządził w dniu 5 maja pod przewodnictwem prezesa, kol. Fr. Zięby' doskonałą konferencję sprawozdawczo-programową prezesów i sekretarzy Kół Młodzieży Ludowej z terenu powiatu. Na początku zebrania złożono żałobny hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, poczem, po ideowem przemówieniu Prezesa M. Z. M. L. E. Zegadłowicza, wszystkie Koła zdały krótko ujęte sprawozdania z działalności swoich poszczególnych sekcyj, zapoznając się wzajemnie z wynikami prac i rozwojem organizacji w miesiącach wiosennych.

Świetne, koncentryczne przemówienie spółdzielcze Józefa Machalicy skierowało uwagę zebranych na niezmiernie ważną, chłopską placówkę gospodarczą powiatu, doskonale pracującą spółdzielnię rolniczo-handlową w Wadowicach. Nie wątpimy, że gospodarcza myśl wadowickich Kół Młodzieży Ludowej nie pominie w swoich kalkulacjach tego gotowego i dobrze zaprowadzonego instrumentu gospodarczego wyzwolenia wsi; można wiele zdziałać, mając do dyspozycji gotową we formie możność walki z wyzyskiem gospodarczym. Metodyczną dyskusję nad sprawozdaniem rozpoczął kol. J. Stożek — referaty programowe o pracach letnich wygłosili: M. Majkutówna (Sekcja Koleżanek), kol. J. Śliwa (Przysposobienie Rolnicze), kol. Franciszek Zięba (Praca kulturalno-oświatowa) i J. Malczyk (Sport). W dyskusji poruszono zagadnienie unifikacji; głosy w tej sprawie nacechowane były bezwzględną szcze-

rością i prawdą. Młodzież zaakceptowała bez zastrzeżeń przemyślane i pozbawione ubocznych zamiarów stanowisko Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej.

* * *

KOMUNIKAT.

Zarząd Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej uchwalił na posiedzeniu w dniu 17 b. m. zwołać Walny Zjazd Delegatów w terminie przyspieszonym, najpóźniej w dn. 15 sierpnia br.

W bliskim czasie rozesłane zostaną do wszystkich Kół Młodzieży Ludowej na terenie Krakowszczyzny odpowiednie okólniki, kwestjonarjusze i czeki na wpłacenie składek członkowskich. Ze względu na wielką ważność ideową tegorocznego Walnego Zjazdu Delegatów, Koła Młodzieży Ludowej muszą odbyć natychmiast, po otrzymaniu okólnika, pełne zebrania, wyznaczyć delegatów, przedyskutować kwestjonarjusz, przygotować wnioski i uregulować zaległości organizacyjne. Bliższe szczegóły prześlemy Kołom Młodzieży Ludowej pisemnie — ścisły termin Walnego Zjazdu ustalony zostanie na następnem zebraniu Zarządu Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej.

Za Zarząd:
Prezes *Emil Zegadłowicz.*

DZIAŁ LITERACKI

Z CHŁOPSKIEJ POEZJI RUMUŃSKIEJ

Niedawno cały naród rumuński święcił 150-lecie powstania i męczeńskiej śmierci górala Horji, który zdobył aureolę bohatera narodowego.

W Siedmiogrodzie Rumuni byli przez wieki gnębieni na własnej ziemi przez najeźdzców — magnatów węgierskich. Kilkakrotnie szukali zbawienia w rozpaczliwych ruchach rewolucyjnych. W wieku XVIII wobec antagonizmu habsbursko-węgierskiego zaświtała dla ludu rumuńskiego gwiazda nadziei. Szczególnie wiele spodziewali się Rumuni po reformach cesarza Józefa II, który ich popierał. W tych czasach (a były to lata poprzedzające wielką rewolucję francuską) krzewiły się także na ziemiach habsburskich różne tajne związki. Jednym z nich było bractwo krzyża, do którego należeli także Horja i jego dwaj towarzysze, Closca i Crisan. Wobec oporu magnatów, przeciw wolnościowym zarządzeniom cesarza, ci trzej mężowie porwali lud swój do boju o lepszą dolę społeczną i narodową.

Powstanie, które wybuchło w r. 1784, zostało krwawo stłumione, a przywódcy ponieśli śmierć męczeńską.

Naokoło tych trzech postaci, a szczególnie Horji, urosła legenda.

Najpotężniejszym jej wyrazem jest bezsprzecznie podany poniżej wiersz syna tych gór Arona Cotrusa, który świeżo wydał w Warszawie tomik wierszy, poświęconych tej niezwykłej postaci.

T. KOTRUS

HORIA

Z dna
podniosłeś się, twardy granitowy głaz
z sercem dla braci niskich,
górali nagich, dla biednych dla wszystkich,
rozcięta — pękła na dwoje historja.
Chłopie z krzesawicy
po tobie nie powstał już drugi śniadolicy
Horia!...

Wydrzewiło się z tłumu jasne czoło
i drapieżny wzrok,
wąskie wstążki warg...
zagrzmiał w górach zbuntowany krok,
stoczył się z ścieżyn górskich czerwony piarg
w twarz królewskim katom, więzieniom i kościołom...

Hej! Chciałeś wyrąbać wprost przez grań, przez [próg
gładką szeroką przestrzeń swobodnych dróg
dla chłopskich nóg,
dla chłopów, z których drą cła głód
drą dań za chłód,
ostatniej owcy biorą płód,
a skarg z pod gór
nie słyszy cesarz, ni daleki król...

I powiedli Horię do Belgradu...
Patrzy szlachta, patrzy lud dokoła,
kto tak idzie, jak w taniec, wesoło?
To jest Horia! — kat go czeka z kołem!
I pokłonił się tłum sukni prostackiej,
białej sukmanie, sercu twemu, dumie dac- [kiej...

Lecz duch twój żyje — poprzez noce wpław
wrócił uparty do gór, do lasów, do chat
na straż,
póki obcych praw,
póki świszczy bat...

Władasz znów
nad roztartą głębią naszych snów,
ponad ucztą zbuntowanych krwawą,
Kiedyż zwalisz się w dolinę kurzawą
nasze dzieje zdobiąc nową glorją
Ty, góro
okrutnych chceń, zaczajona w chmurach,
Horio!

Spolszczyli: E. BIEDRZYCKI i M. LISIEWICZ

JÓZEF BORUTA

OBRZĘD

Szukają coraz ujścia
niepokoje młode.
Słońce szyb kwiaty zapyla od rana.
Przedpołudnie dziewczynom suknie za kolana
ściąga u źródeł złotowodych.

Tylko błysk się od pługa zlekka zakołysze
i ścieżki pocznie stroić gorąco jak nerwy.
I tak cię spotkać muszę i muszę usłyszeć,
co mi chodzisz, ścieżki grodzisz, cały dzień [bez przerwy.

Tylko wiatr od zagonów zoranych naprzedział
uleci z dna zielenizn, jak z nagłej topieli.
Nie gardź: nie rozumiałem. Przebacz: jam [nie wiedział,
że ty właśnie, nie kto inny, we krwi gniazda [ścielesz.

W komorze. W oborze. Na polu. Na dworze.
W każdym kątku. Coraz mocniej. Ostro. Nie- [spodzianie.

Tylko las wiekuisty przebaczyć nie może
i szumiał będzie wielce w niebieskiej ulicy.
Dom, osiedle i pola pójdą zemną w taniec
i słońce spieczętuje szczyty kalenicy.

Niechaj się sennym światom las i rzeka dziwią,
niechaj sad obłokami napełniają noce.
Z krwią przekazuję gwiazdy, które wieczność [żywią,
jak spadające z drzewa, dojrzałe owoce.

JAN WIKTOR

ŚMIERĆ DOBOSZA

(WYJATEK Z DRUKUJĄCEJ SIĘ NOWEJ POWIEŚCI WIKTORA: »ORKA NA UGORZE«)

Umierający łapał dech i wymawiał wyraźnie słowa przedśmiertnej woli.

— Żal potargać, ale trza każdemu po odróbce. Dużo ludzi, a ziemi nie przybywa. Kawałek na załaziu, com wziął po rodzicu, daję Frankowi, polanę z lasem na Gabańce i z polem na malinowie daję Józkowi, córce Maryji, co poszła za Jaśka, kawałek na bereźniku. Dominik, mój syn najmłodszy, ma zostać przy budach...

— A ja? — żona podniosła się ku mężowi.

— ... ... matka przy nim — kończył, nie zmieniając głosu.

— Ojciec! co ty mówisz?

— Słyszą ludzie, somsiady i ty słyszysz. Dominik ma dać matce dochowanie do śmierci, miejsce w stajni dla krowy i ogród pod ziemniaki.

— Ja — przy — synie. — W przerażeniu nie wierzyła własnym uszom.

— Ty!

Przygięła się pod nieudźwignionym ciężarem tego wyroku.

— Tak mi płacisz za moją pracę? taką mam nadgrodę? to ino tylem od ciebie zasłużyła? Ja na łasce dzieci? Gorzki taki chleb. Lepsze od nich kamienie. Wyścigają z torbą.

— Prawdę mówicie, kumo — wiecznie strapiony Hurkała uroczyście wstał z ławki i przemawiał jakby z kazalnicy — po tej wojnie czy czas niedobry, czy ludzie niedobre i takie są oziąbłe, okropa, nie słuchają kościoła, ani niczego na świecie, między wszyćkiemi chciwość, nienawiść, ojca, matki nie szanują. Dawniej ludzie nie mieli tyle złości, i nie sakramentowali tyle.

— Przyjacielu, i dawniej wyganiali ojców na żebranie, kiej nie zdolili kija na dzieci utrzymać w garzci. Zdaleka to ci się jaśniej wydaje. Poźryj na tamte lata inaczej, poźryj — przerwał Smoczek.

— Mówię każdemu — ciągnął Hurkała z powagą — skamieniało teraz ludziom serce i moim dzieciom też. Zapisałem synowi gospodarkę. Nie chciałem dzirby majątku, bo jak targać? jak krajać miedzą? czybyś krajał nożem swoje ciało? Teraz przeklinam. Wykrwawiłem gospodarkę z tych pazdurów — rozpostarł szeroko obie garście, widząc z krwi i znoju zrodzoną ziemię — razem z niebożyczką. Z Bogiem w spokoju spoczywa, ino ja zostałem w poniewierce. Bodajbym się starości nie doczekał przy dzieciach, przy synowej. Żal okropny człowieka złapi, o tu, o tu — grzmocił pieścią w starczą pierś — to musi płakać. Jeszczem w życiu tyle się nie napłakał, co przy synowej, Trzy roki siedzi w moich budach i dobrego słowa do mnie nie utraciła, ino zawdy, żeby cię djabli tłukli po piekle. Syn dobry był, grzeczny, od maleńkości w kościeleby siedział cały dzień, a kiej się ożenił, to sie w nim wszyćko odbróciło, synowa tak go wyhadukowała.

— Prowda, prowda, zakocha się chłop w rzyci, a rozum w głowie traci — podpowiadał Smoczek.

— Chłop da się pod moc żony i jest bez swojego rozumu przy babie, zawdy ją usłuchnie na źle. Cirpię jo, cirpię.

— Samiście winni, trza zrobić miejsce młodszym, dość waszych rządów — synowa szczeknęła zboku. Jeszcze miała dużo złości ale ją gryzła w sobie. Trzaskała garnkami, najchętniej jednak grzmotnęłaby w ich dziadowskie łby. Szukała czegoś, aż wrzasła — kaj cedzidło? Ani mleka nie móc przelać. Cholery, nie ludzie. Zapodzieją kajś.

— Kto chce psa rznąć, to kija nie szuka, bo bele czem go rznie — kwękał Hurkała. — Moja wina, że dycham? Powiem ci tyle, moja dziwko, jabym drzewa urąbał, jabym ziemniaczka uskrobał, przypilnował przy gospodarce, jąby głowa nie bolała o wiele rzeczy, ale powiedz jej to, kiej zaraz siekierę chyta i z pyskiem: wynoście się, bo to nie wasze. Jezu, to nie moje? Trza na stare lata po sądach chodzić i na krzyż przeciw swojej krwi przysięgać — zatrząsł się nad swoją dolą, nad przysięgą przeciw synowi. — Tegom dożył. Jezu!

— Czegoś zapisywał? — Mówiłem ci nieraz, wyścigają cię. Jabym wziął kija na cię.

— Myślałem, że mnie będą szanowali, że będę miał ulgę na stare dni. Odpoczywam, o, odpoczywam, uprzezywają, ubiją, zdechnij, zdechnij.

— Moje dzieci inne, uszanują matkę — jęknął chory, jakby się zakrztusił własną krwią.

— Były dla cię dobre dzieci, boś dzierżył nad niemi palicę.

— Są dobre dzieci? — pytał Hurkała rozpaczą swego życia.

— Trafią się.

— Są, są takie? co do ojców mówią, odpocznijcie sobie, boście się dość wypracowali? dadzą pod krzyż podścielić? Gdzie są? Moje z pod ojca słomę wydrą i śpij na gołych deskach.

— Inaczej robię, każdemu na osobności mówię — Smoczek mrugał figlarnie ubawiony wspomnieniem rozmów — dziecko kochane, będziesz dobry, to ino tobie jednemu zapiszę i na wszyćkiem gazdą zostaniesz, szanuj mnie; nie bedziesz dobry, to się ożenię, hohoho, niejedna za mnie pójdzie. Nie wierzysz? co tak ślipia wywalasz? tybyś pirsza, ale ja za inną obziram się, za młodą dziwką. I ze starego garka można tłusto jeść. Jeszczem dość ochotny.

»Juzbyf był, juzbyf był po kolana w niebie,
Alef się nawrócił, dziwceno, do ciebie«.

— Powinny was dzieci wygnać za wszyćkie grzychy. O Jezu, za sodomę — miotnęła pobożnie błyskawicami.

— Jedno przez drugie lepsze — nie zwa-

żając na zgorszenie Zachwiejowej, ciągnął żartobliwie — każde mi świci, pod brodę kładzie jajaśnicę z kiełbasą, tato, przy mnie wam będzie najlepiej. Jem tłuste, słuchom i swoje myślę, że z żywych rąk gospodarki nie puszczę. Biorę do śmierci, na wieczyste — nie.

Doboszka porwała z kąta miotłę i wtykała w dłonie umierającego.

— Chyć i bij po plecach, po tych ręcach, jeżelim zgrzeszyła przeciw tobie. Dej mi palicę i torbę i wyciep mnie swojemi rączkami do pola. Powidz: idź po żebraniu. Pódę, nie sprzeciwię się, ino powiem: Bóg ci zapłać, mężu mój, bo to od ciebie. Ale żeby mnie tak dzieci?...

Dobosz ominął zawodzenia i skargi żony, już nie widział żyjących ludzi, patrzył w wieczystą dal i wyrzekł po gospodarsku mocno, nie znosząc sprzeciwów.

— Tak ma być, jak mówię, od tego dzieci, żeby ojca słuchały. Matce krzywdy nie zrobić, to wam przykazuję. Matkę szanować.

Otarła oczy zapaską i z twar ą, zwróconą ku mężowi, powiedziała bez gniewu, ale niezwyczajnie, jakby wołała za odchodzącym, który już nie zawróci i nie usłyszy.

— Idźże, Waluś, idź, kajżeś się zabrał i nie rozrządzaj więcej, a jo pójdę do miasta po sprawiedliwość, to panowie ze sądu dadzą mi, co się przynależy, obcy ludzie mnie poratują, kiej ślubny mąż krzywdzi... — płacz zalał słowa. Łkając, stanęła w kącie, odrzucona, niewysłuchana, niepotrzebna, tylko poruszała kurczowo palcami jakby już zaciskała czekający ją kij i poprawiała zawadzającą torbę.

— Takżeś rozrządził, kolego, tak będzie — Smoczek przestał żartować i mówił, jakby brał świętości na świadectwo. — Nie chciałeś nikogo skrzywdzić, nie chciałeś zabrać ze sobą przekleństwa, ale rozmaicie ci wypadnie. Teraz się zapytam ciebie, nie żal ci umierać?

— Co zrobić? — chory uśmiechnął się. — Czas przychodzi.

— Tele dobra opuszczać. Nigdy się człowiek nie nażyje dosyta. Miałem telo uciechy, a zawdy mi za mało.

— Ja miałem tyle pracy i nigdy nie było mi za dużo. Dość bidy zaznałem z moją. Teraz ci powiem, żal mi jej, ale tak musi być. Krótsze jej przekleństwo bo jej też niedaleko do grobu, niż dziecińskie i nie takie ciężkie, bo od ślubnej żony, nie od rodzonych dzieci. Wszyćko wiem i w spokoju nie umieram.

— Kolego kochany, nie boisz się śmierci?

— Czego? — pobłażliwie pokiwał głową nad marnością tego wyrazu — czego, bracie?

— No, śmierci?

— Jak ten liść dojdzie, doźreje i odpadnie. Tyle! Czego się bać? Jakbyś z jednej izby przeszedł do drugiej, bo ci powiedzą, że hańta ładniejsza. Z radościąbym poszedł, ale człowiek zawdy był brudny, grzyszny. — Spojrzał na Smoczka przytomnie. Oczy dość się naświeciły w gniewach, złościach, teraz zapłonęły innem światłem, patrzały innem spojrzeniem, nie zgryzotami tylu lat, lecz uciszeniem wszystkiego, co boli, co trapi, co męczy. Ręce leżące na pościeli chciały coś czynić, spełnić do końca powinność i zaciskały już nie ziemskie, drewniane, materjalne narzędzia, ale ich obraz, duszę kosy, pługa, sierpa i sianych ziarn zboża. Uchodził z nich duch pracy, znikała cielesność, ciężar, a zostawało tylko człowiecze, zużyte, spracowane, niepotrzebne wyobrażenie. Odpoczywały po mozołach ciche, pokorne, oddane, nie sobie, nie życiu, nie trudom.

Zachwiejowa z namaszczeniem mówiła: »Polecamy cię, duszo świat żegnająco... Niech zastępy aniołów wyjdą naprzeciw tobie... Niech świętych panien chór powiedzie cię z pieniem wesela do przybytku Oblubieńca Boskiego«.

Ktoś śpiewający szedł środkiem ulicy. Pieśń wyłaniała się z ciemnej oddali, zbliżała; nabierała wyrazistości i uderzyła w okno, oświetlone gromnicą, młodym, pełnym animuszu głosem:

U mojej dziwcęny
w sobotę zmówiny,
w niedzielę wesele,
w poniedziałek chrzciny.

Ręka chorego zadygotała jeszcze raz, jakby chciała przytulić, przykryć, ująć pojedyńcze nuty.

Smoczek drgał w miejscu, hamował nogi, aby nie tupnąć, nie podskoczyć i wykrzykiwał z uznaniem.

— Takie śpiwanie z nóg wyskakuje do tańcowania. A to z niego jucha, a to jucha, ale wyśpiewuje, żeby ino ludzi ucieszyć. Prawdę śpiwa hihi! ha! Takie dzisiejsze dziwki. Idą do ślubu we troje, chłopca wiedą pijanego, ona, co wioneczek stargała i to, co jutro hihihi! Nawet na swojem weselu panna młoda nie

tańcuje, bo jak? Spodnica pęka od tego przytrafunku. Same matusie idą do ślubu, odrazu z dorobkiem.

Zachwiejowa sterczała, zmieniona w słup biblijnej soli, czekając na ogień z siarki. Co spojrzała na Smoczka, to o mało piorunem nie poraziła go. Zacinała jednak zęby i nabożnie zgorszona, wyrzekła głosem tak, jakby nie kamykami, ale paciorkami sypnęła na zatwardziałego grzesznika.

Wstyd przy umierającym, co Pana Jezusa przyjął i przy dzieciach, co grzychu nie znają.

— Co ja takiego mówię, coby nie wiedziały? — figlarnie się obruszył — przecie widzą, bo mają oczy.

— Pfuj — już nie wstrzymała i splunęła na środek izby — ino zepsucie takie śmichy z najświętszej wiary. Policzy, rzetelnie policzy Pan Jezus paskudztwa.

— Kiej będę umirał, to sobie coś figliwego umyślę, żeby Jezuskowi do śmichu powiedzieć, a ucieszy się zmartwiony bidok, że człowiek idzie do niego bez strachu, a z weselem. Ugwarzę se z nim, uśmieję. W niebie też lubią uciechę. Jakby mieli patrzeć na taką kufę, jak twoja, toby wszyscy święci uciekli i święty archanioł też, choć gazduje z ognistą szablą, bo on wie, że choćby ognistą szablą to nie przeprze baby — dalej żartował, wcale niestropiony wyrzutami.

— Stary, a taki bezstyda — syknęła i zaraz westchnęła: — »Obyś nie doznała, co jest strasznego w ciemnościach, okropnego w płomieniach, dręczącego w mękach«.

— Z ciebie święty djabeł, wiesz, twoje paciorki na siekirce, co powiesz paciorek, to Pana Jezusa ciach siekirką. Nacirpi się bidok z takiej pobożności — ubawiony przymrużał oko po urwiszowsku i uśmiechał się dobrodusznie.

— O Panie Jezus, o Panie Jezu ulituj się· »Niech ustąpi przed Tobą sprośny czart z towarzyszami swymi«. — Zachwiejowa przewróciła oczy z westchnieniem, godzącem w niebo — gorszycielu, taka mowa przy chorym, co się wybiera w drogę do Pana Jezusa? Panie Boże, widzisz, jaki on, jaka ja służebnica Twoja. Ażeby mu ozór połamało, żebyś nie mógł wypowiedzieć grzychów na śmiertelnej pościeli. Spraw Panie Jezu w miłosierdziu swojem... »Niech zadrży, oglądając Cię w liczbie aniołów; niech, do przepaści uciecze«... — dalszym ciągu mówiła modlitwy za konających, idące z jej serca. — Ja też grzysę, umię obrazić Pana Boga, ale umię i przeprosić nie tak, jak on gorszyciel z Sodomy... »Niech cię wybawi Chrystus od wszelkich mąk, który był za ciebie umęczony«...

— Mam gryźć świętemi ząbkami, jak ty? hę? tybyś chciała każdego za żywa wepchnąć do grobu, piaskiem zasypać, boś szczęśliwa, kiedy możesz wyklepać: wieczne odpoczywanie. A ja chciałbym słoneczka ludziom przychylić, żeby w wesołości żyli i użyli na tem świecie, co trza a potem wesoło szli, jak gazda do gazdy, na święte pole po żniwach doczesnych po inne plony, bez przekleństwa, bez złości — spojrzał na twarz Dobosza, wsparł rękę na kolanie, stężał, smętnie ćmił fajkę i w zadumie dodał, jakby objawiał najistotniejszą prawdę. Taki ja, przyjacielu ty wiesz i zaświadczysz. I teraz chciałem cię ucieszyć...

Gospodyni odzyskała przytomność i wciąż narzekając przypomniała sobie nakazy Zachwiejki. Chciała na kimś złość wywrzeć i zerwała się ku chłopcom hałasującym, zaprzątniętym swojemi o wiele milszemi sprawami. Machając zapaską, wypędzała jak przerażone kury.

— Do pola! do pola!

Alojz pierwszy ruszył w ciemną, pustą noc.

Przez tę chwilę dokonało się, co się miało dokonać.

Zaraz wróciła do izby, poprawiła w milczeniu głowę męża, pociągnęła pierzynę, aby przykryć obnażone sztywnie sterczące stopy i niezgrabnie, z powagą, jakby odprawiała odwieczny obrzęd należny żonie, zaczęła splatać palce zlewając rzęsistemi łzami spracowane ręce, leżące spokojnie, cicho na śmiertelnej pościeli.

— Mężu mój, opiekunie i podporo, na to mi przyszło, że te rączki łzami obmywam.

— To już po wszyćkiem, telo z całego życia — Hurkała westchnął głęboko. — Czego mnie nie weźmiesz stąd, Panie Jezu.

— »Oddajemy Panie, Aniołom Twoim świętym tę martwą glinę ciała, co się ma wkrótce rozsypać w proch« — szeptała Zachwiejowa.

Poza domem wiatr miotał nocą, przez którą przepływały szumy zadymki. Ktoś zajechał na podwórze, rozległy się nawoływania i jędrne, zmarznięte głosy, opowiadające wesoło jak to zwykle bywa po szczęśliwie zakończonej pracy.

— Tego smreczka już dawnom se upatrzył. Gdzie ściąłem, nikt nie widział, ze swojej po-

lany przywiózem. Zawdy trza tak: do pana się barz nie przybliżaj, bo się oparzysz i daleko nie uciekaj, bo się nie zagrzejesz, ino do jego lasu śmiało idź, bo zawdy ogrzywkę znajdziesz.

— Ile razy idę w pańskie, to mnie strach bierze.

— Hu! hu! Kto się strachów boji, to mu bździnami dzwonią — zahuczał śmiech szeroko, donośnie, od serca.

Smoczek poczłapał do okna, zrazu nic nie widział przez szyby, zlewane wilgocią topniejącego mrozu, dopiero później poznawał kształty spraw i ludzi.

— Wojtek i Jasiek z lasa przyjechali.

CHŁOPI MÓWIĄ...

W poprzednim numerze zamieściliśmy początek nadesłanej na konkurs Instytutu Gospodarstwa Społecznego odpowiedzi z powiatu wadowickiego — drukujemy dalszy jej ciąg.

A pożywienie dzisiaj?... Zaledwie dziecko cośkolwiek podrośnie, zaraz dostaje to samo pożywienie co i starsi, »tylko mniej«, później gdy idzie do szkoły dostaje rano na »pierwsze śniadanie« ziemniaki, które zostały od wczorajszej wieczerzy, o ile krówka daje mleko, więc dostanie do kartofli trochę mleka, ale nie dużo, bo trzeba zanieść do mleczarni, a jak nie to zbierać śmietankę, z której się wyrobi masło i trzeba go sprzedać, ażeby kupić soli, nafty, mydła, sody, troszkę wapna by piecyk obielić itd.

Dobrze, jeżeli się krówkę doi. Wiadomem jest przecież, że krowa po zapłodnieniu przestaje wkrótce dawać mleko, wtenczas trzeba się zupełnie bez mleka obchodzić, do czasu aż się ocieli. Gdy krowa mleka nie daje, wówczas i dziecko na śniadanie do kartofli mleka nie dostanie, ale zjada je suche, troszkę na blasze kuchennej opieczone. Na obiad zato, gdy przyjdzie ze szkoły, dostanie ziemniaki z żurem, nieraz zaprawionym burakiem, ćwikłą lub grzybami, gdy jest obiad na dwa dania drugiem daniem jest »zacierka«.

Jestem pewny, że nawet w mieście by tej strawy skosztowali, gdyby ją umieli sporządzić, nie chcąc być egoistą, podam nawet sposób przyrządzenia tejże.

Otóż trzeba mieć do tego garnek, wodę, mąkę, sól i tak zwaną rogolkę; rogolka jest to kawałek drzewa świerkowego lub jodłowego urzniętego w koronie drzewa w ten sposób, żeby na dole sterczało cztery do sześciu zębów, (gdyby w mieście takich nie było, proszę zażądać od nas, pod moim adresem, z wielką radością wysłałbym, bo mam kilka na składzie. Muszę zaznaczyć, że bez tego narzędzia tej strawy ugotować niepodobna). Gdy już jest wszystko, trzeba włożyć garnek z wodą na ogień, jak woda zawrze, wsypać do półtora litra wody dwie i pół garści mąki i pół łyżki soli, potem włożyć rogolkę i silnie mieszać, tak żeby nic mąki nie było w całej zawartości garnka, gdy się dobrze gotuje wystarczy 10 minut ażeby była ugotowana, strawę taką najlepiej jest spożywać odrazu gorącą, dodając do niej mleka.

Zdradzając tajemnicę gotowania oderwałem się od opisu pożywienia naszego, przedstawiłem śniadanie i obiad, została jeszcze kolacja. Nieraz matka martwi się, co ugotuje na kolację; rano ziemniaki. w południe ziemniaki, cóż będzie na kolację? — Zagląda do słomianej kobiałki, w której nieraz bywała mąka, nie znalazłszy nic, zabiera się z wielką rezygnacją do obierania ziemniaków i znów na wieczerzę ziemniaki. Taki sam jest drugi, trzeci i dziesiąty dzień, podobny jeden do drugiego, jak kropla jesiennego deszczu do drugiej kropli.

Teraz, pod jesień, jest u nas tradycyjny zwyczaj prażenia ziemniaków na ogniu, który się pali na wolnem powietrzu. Do ziemniaków takich daje się cebuli wzamian omasty, przez co nabierają lepszego smaku, lecz gdy śniegi spadną i to się zakończy, a wtenczas, dla zaoszczędzenia na przednowek, jada się tylko dwa razy dziennie, śniadanie przychodzi około godziny 11, obiad i kolacja gdy zmierzch zapada. Niema więc nic dziwnego, że przy takiem odżywianiu starsi nie mają siły do pracy,

a dzieci chodzą z rozdętymi brzuszynami, na kabłąkowatych nogach, z cienkiemi jak patyki rękami. Jakże z takiego dziecka ma wyróść silny pracownik, któryby potrafił utrzymać z pracy swych rąk ojca i matkę na starość, kiedy ono, od samego zarania swego życia, jest przygnębione ciężkim, nie do zniesienia losem?

Dla lepszego poznania naszej doli pragnę tu przedstawić pokrótce dzieje mojej rodziny.

Zacznę od rodziny matki. Rodzice jej, gospodarze na siedmiomorgowym gruncie, wychowali i wyposażyli ośmioro dzieci. Najstarszym z nich był syn ich Jan i o kilka lat młodsza córka, to jest moja matka.

Kiedy dziadkowie szli do pola, do pracy, pozostawiali Janka jako opiekuna nad resztą rodzeństwa. Miał on wtenczas lat siedem, dziecko takie jest najbardziej skłonne do złego i najbardziej potrzebuje opieki, jak się to później okazało.

Pewnego razu gdy poszli do pola, a było to we żniwa, kiedy jest pracy najwięcej, Jankowi, który został w domu, zachciało się pobawić zapałkami! Wziąwszy pudełeczko zapałek poszedł ku stodole, która stała naprzeciwko. Zapaliwszy zapałkę, która oparzyła go w palec, rzucił ją na słomę, ta się zapaliła, od niej stodoła, dom i kilka sąsiednich zabudowań. Spłonęło to wszystko doszczętnie, pozbawiając dachu nad głową biednych pogorzelców, którzy nie mieli nawet swych budynków ubezpieczonych od ognia. Gdy się dziadek dowiedział, że to jego synek był sprawcą pożaru, w okropnej rozpaczy i złości byłby wnet zabił nieszczęśliwego Janka bijąc go niemiłosiernie, dopiero babka wyratowała go od niechybnego kalectwa, zaś dziadek ciężko się rozchorował, gdyż miał on od dawna chorobę zwaną rakiem, która go ciężko wyniszczała.

Podaję tu opowiadanie babci, która to najbardziej odczuła i wszystkie smutki najlepiej pamięta, a gdy tylko zacznie opowiadać o tych chwilach, które tak boleśnie przeżyła, łzy jej tamują mowę, a litość i współczucie zbiera słuchającego, choćby najtwardszego człowieka.

— — — — — — — — — — — — — —

Nie chcę juz wspominać co jo przezyła wtencos, jak sie nom chołpa spoliła, bo soma nawet sobie uwierzyć ni moge, zeby człowiek tyl przecierpieć zdołoł. A jednak to było. Jak przypomne, jak po tym łogniu, kiedy sie mój dowiedzioł, że Jonek stodołe podpolił, złapoł go z łokropnej złości i zabić chcioł, nie wiedziałam co robić, dziecko wołało ratunku, wydarłam go z wielkom przemocom, nie patrząc na to, ze mi pore kijów na plecy spadło. Łociec, co juz oddowna strasne bolenia miewoł, ludzie mówili ze mo raka, po tej okropnej złości i rozpacy na dobre sie rozchorowoł, Jonek zaś długo ni mógł nic robić, co go tak ręce i wszystkie kości po tem zbiciu bolały. Wtencos całom mojom pomocom była moja najstarsa córka, Moryśka, miała łona wtencos niecałe sześć lot, a pomogała mi w rozmaitej drobnej robocie i łopiekowała sie łojcem w chorobie. Co jo cierpiała i łona to samo cuła i choć malutko była, a juz ze mną smutki podzilała. Po tym łogniu, jak my byli na komorze u somsiadów, jak nieroz ojca bolenie chyciło w nocy i z jękiem wołoł zmiłowanio boskigo, to łona zaroz mie budziła, ze tatuś płace, musiałam wstawać, polić w piecu i plewy parzyć i okładać chorego, a ten tymcasem, gryząc krawędzie łóżka, prosił na miłość boską zeby go dobić, zeby juz wiencyj nie cirpioł. Takie nocy i nocy powtorzały sie wiencyj jak dwa miesionce, w dzień naharowoł sie człowiek jak wół w jarzmie, zaś w nocy, na miejsce odpocynku, trza było słuchać jęków i narzykania chorego. Z początku pomogły plewy, ale potem nawet i to nie pomogało, dopiro jeden somsiod doradził, zeby zazywać biołego pieprzu po 10 ziorek naroz jak bolenie chyci. Pomogło to z początku, ale cem dalej to trza było wiencyj pieprzu zjodać, tak ze na ostatku mało była łyzka na roz, dodawalimy mu potem do pół łyzki pieprzu łyzke soli i to mu dopiro lepiej pomogało. Potem, choć pozdrowioł, jednak nie było z niego pociechy do roboty, jak sie ino cośkolwiek grubsej roboty chycił, zaroz bolenie brało.

I tak przez pore lat bidowałam, Jonek podrósł, pojechoł do Saksów, a Moryśka na pańskie do roboty, nie potrafie tego juz teroz łopowiedzieć, co jo sie nauganiała w chołpie, gdy mi tych dwóch dziecek brakowało. Co jednak było robić, piniądzy trza było na wszystkie strony, z grontu sie nic nie dało sprzedać, bo straśnie kiepsko w polu rosło, jak zasioł zyta to go mało co urosło, ino sama stokosa, zasodził zimioki, to »brot brota« nie zrodził, najlepiej

to sie łowies corny uchowoł, z tego łowsa piekliśmy placki, gotowali zacirke i to my najdłuzej jedli, zimioki to sie ta gotowało chyba na jakieś święto. Do tego wszystkiego gniot nos dług, na same procenta ni możno było przyrobić, z pola nic nie sprzedoł, z gowiedzi tyz nie było pociechy, świń nie było cem chować, bo zimioków dlo nos ino na święto wystarcyło ledwo, a krowe zawse sie ino jedno doiło, bo zawse tak wypodało jak sie jedna doiła, to drugo była cielno, po tyj jednyj krowie musieliśmy nic mlika nie zjeść, chcąc uzbirać troche masła i syra, a i jakie joje, jak ta kura zniesła, trzeba było wszystko sprzedać, zeby było na rote zapłacić. Dlo nos zostajoła maślonka i serwotka jako nadgroda za chowanie krowy, zeby nie te piniądze, co je zarobili Moryśka i Jonek musielibymy cheba nago chodzić, nie proć, nie solić, a tak łoni na to dawoli zarobione piniądze, ale długu nie ubywało. Nareszcie trefiło sie okazyjo, ze puscali do Ameryki, skorzystała z tego Moryśka i pojechała, tam to odrazu nalozła robote dobrze popłatnom, ale łokropnie ciężkom, robiła we fabryce śpagatów, roz jak ji porwało do maszyny łokieć i straśnie ji potłukło, tak ze ni mogła misionc nic robić. Jak pozdrowiała chyciła sie znowu roboty i przysłała mi 250 dularów, na oddonie długu. Oddaliśmy dług i ubył nom z głowy nojwiększy ciężor, a zaś młodsy od Moryśki Pietrek prosił jom, zeby mu przysłała z Ameryki sifkorte i piniendzy na droge, a jak tam zajedzie i zarobi se, to ji oddo, przysłała mu i pojechoł, bo wtencos nie było trudno. Młodsego od Pietrka, Ludwika i Józka dalimy do terminu, Ludwika na siewca, a Józka na krawca u majstrów w Krakowie, po skończeniu terminu Ludwik robił buty w chołpie, zaś Józek robił jako celadnik u majstra. Potem wystaroł sie o papiry i tyz wyjechoł do Ameryki. Jak wyjechoł zostałazem sama jak jeden palec w chołpie przy robocie z trojgiem młodsych dziecek, najstarso z nich Rózia, świeć Boze nad jeji dusyckom, mioło łosiemnoście lot i beła juz swockom, miała łona okropnie duzo roboty, a chciała se przecie co zorobić, zeby sie ubroć, bo my ji nic ni mogli dać na okrycie, pomogała mi łona co mogła, ale była straśnie słabo i ni mogła długo robić dokładałazem sie soma, ale niedługo stocyła mie cięsko choroba, Rózia napisała do Ameryki, Moryśka przysłoła piniędzy, prosąc mie w liście zebym sie rotowała, ale choróbsko nie chcioło ustąpić, trzy miesiące leżałam jak trup. Przyjechała Moryśka z Ameryki, posłała po doktora i ten dopiro jak mi przepisoł leki, tak mi pomogło i pozdrowiałazem. Ledwom sie rusyła z łózka, za pore tydni wojna, strasne słowa, zobroli Jonka, Ludwika, co tyz moje serce macierzyńskie wyciepioło! Zebym chocioz mojom kochanom Moryśke miała na pocieche przy sobie, ale onyj juz ni miałam przy sobie, zoroz po przyjeździe z Ameryki wydała sie za twojego tatusia z Zygodowic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K R O N I K A

Ś. p. prof. JÓZEF MIKUŁOWSKI-POMORSKI.

Ś. p. prof. Józef Mikułowski-Pomorski urodził się w r. 1868 w Malicach, w Sandomierskiem. Ukończywszy studja poświęcił się pracy naukowej. Prowadząc przez czas dłuższy Akademię Rolniczą w Dublanach, przyczynił się bardzo do jej rozkwitu. Od r. 1911 przerzucił teren swej pracy do Warszawy, gdzie stworzył Kursy Przemysłowo-Rolnicze. Jednocześnie rozwijał wytężoną działalność naukową i brał żywy udział w konspiracyjnej pracy społecznej, tak w okresie niewoli, jak okupacji. Po odzyskaniu niepodległości zostaje powołany do rządu — kolejno jako minister oświaty i rolnictwa. W latach ostatnich powraca znów do służby państwowej do pracy naukowej, pełniąc jednocześnie obowiązki profesora w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Do tych rozlicznych Jego prac przybywa jeszcze jedna, pochłaniając wszystkie chwile ostatnich lat Jego pracowitego życia — to praca w Przysposobieniu Rolniczem. Staje się Mikułowski-Pomorski prawdziwym fanatykiem tej twardej, nieefektownej a tak ważnej pracy. Głęboki Jego umysł zdaje sobie jasno sprawę z roli, jaką odegra w przy-

szłości polska młodzież chłopska, oraz ciężkiej drogi, którą przejść winna, by stać się roli tej godną.

Odszedł od nas jeden z Tych, co nas rozumieli. Uczcijmy pamięć Jego, a wskazania Jego niech nam przyświecają w naszym codziennym twardym trudzie.

OPÓŹNIENIE w wydrukowaniu numeru spowodowane zostało koniecznością zmiany złożonej już treści. Teoretyczne artykuły przekładamy do następnych numerów.

SYPANIE KOPCA MARSZAŁKA NA SOWIŃCU. Ponieważ Zarządy Powiatowe i Koła zwracają się do nas po informacje co do wycieczek na Sowiniec, podajemy do wiadomości: wycieczki związkowe mogą przyjeżdzać do Krakowa za uprzednieniem zgłoszeniem w Komitecie sypania kopca Marszałka, Kraków, ul. Lubicz 4. Komitet wyznacza termin przyjazdu wycieczki i noclegi.

Wycieczki zespołowe od 10 osób wzwyż otrzymują 50% zniżki kolejowej, to znaczy do Krakowa płaci się cały bilet, spowrotem darmo. Celem otrzymania zniżki należy wnieść podanie do Ligi Popierania Turystyki przy Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych, Kraków, Pl. Matejki 12. Podanie musi być zaopatrzone podpisami Zarządu Koła i pieczęcią. Do podania dołączyć listę (w podwójnym egzemplarzu) biorących udział w wycieczce, więc imię, nazwisko, dokładny adres, po 10 groszy od osoby w znaczkach pocztowych, oraz podać dzień przyjazdu i wyjazdu z Krakowa i stację wyjazdową.

PREZYDJUM Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej uchwaliło rozpocząć propagandę »Wsi«. Za akcję na terenie powiatów odpowiedzialne są Prezydja Powiatowych Związków: na najbliższej konferencji prezesi i sekretarze powiatowi zdadzą wspólną relację z akcji. Do Zarządów Powiatowych poszły odpowiednie wykazy: w akcję włączone zostało zbieranie nowych adresów.

ZORGANIZOWANA młodzież chłopska donosi nam w listach, że poszczególne artykuły »Wsi« czytają Koła wspólnie na zebraniach świetlicowych dyskutując gorąco i szeroko nad różnemi poruszonemi we »Wsi« tematami. Jest to chyba najlepszy sposób czytania. Zarządy Kół muszą dbać o to, żeby z treścią »Wsi« zaznajamiali się wszyscy członkowie organizacji: prezesom Kół nie wolno pisma przetrzymywać tylko u siebie. W budowie światopoglądów chłopskich uczestniczyć muszą wszyscy.

W NASTĘPNYM NUMERZE »WSI« poruszony będzie i omówiony szerzej problem matki i dziecka. Termin wydania numeru uzależniamy od nasilenia akcji propagandowej za »Wsią«. Niech Koleżanki dopilnują, by skarbnicy Kół Młodzieży Ludowej wpłacili prenumeratę za »Wieś«.

POSTANÓWCIE na pierwszem zebraniu Koła rozpocząć propagandę na rzecz »Wsi«: Koledzy prezesi winni wstawić w porządek dzienny tego zebrania sprawę natychmiastowego zapłacenia prenumeraty za »Wieś« na pierwsze miejsce. Od honorowego załatwienia tego obowiązku organizacyjnego zależy dalszy rozwój akcji propagandowej, oraz rozrost ideowego organu młodych chłopów w Polsce — rozrost i regularne wydawanie »Wsi«.

Ośrodki Sąsiedzkie i Powiatowe Związki Młodzieży Ludowej mają pierwszy głos!

KOMITET REDAKCYJNY: Feliks Beaupré, Henryk Jaworowski, Zofja Furtkówna, Franciszek Stachnik, Józef Stożek. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny: Michał Baścik.

PRZEDSTAWICIELSTWO NA WARSZAWĘ: Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

SEKRETARJAT CZYNNY codzień.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze, l. 14, I p., telef. nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Prenumerata kwartal.	1·50	zagranicą (z przesył.)	2 zł.
„ półrocz.	3·—	„ „	4 „
„ roczna	5·—	„ „	7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.